Nr. 142. We Lwowie Piątek dnia 22 Maja 1896. Rok XXIX.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 52 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuję we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Denneberg; w Paryżu: C. Adam 28 rue de Varenne.
Ogłoszeń przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy o 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Bank.

II.

Lwów 21. maja.

Wypowiedzieliśmy w artykule poprzednim kilka uwag ogólnych na temat odnowienia przywileju banku austro-węgierskiego. Obecnie zamierzamy uzupełnić te wywody kilku szczegółami dotyczącymi specjalnych interesów bankowych, które nas w szczególności bliżej obchodzą. Wedle artykułu 56 obecnie obowiązujących statutów bank austro-węgierski uprawniony jest do następujących interesów: *a*) weksle, efekta i kupony eskontować i dalej puszczać w obieg; *b*) udzielać pożyczek na zastaw ręczny; *c*) przyjmować depozyty do przechowania i zarządzania; *d*) przyjmować pieniądze za opieczętowaniem; *e*) przyjmować pieniądze, weksle i efekty z krótkim terminem zapadłości na rachunek bieżący (interes żyrowy); *f*) wystawiać przekazy na własne kasy; *g*) załatwiać interesa w sposób komisowy; *h*) na efekta, które w banku mogą być zastawione i na ich kupony naszczać po zapadłości wypłaty; *i*) złoto i srebro tudzież weksle na targi zagraniczne nabywać i sprzedawać; *k*) w myśl postanowień statutów dla oddziału hipotecznego udzielać pożyczek hipotecznych w listach zastawnych; *l*) własne listy zastawne bankowe kupować i pozbywać.

Dałoby się może o każdej z powyżej wyszczególnionych gałęzi działalności bankowej coś powiedzieć, bo jeżeli przywilej ma być odnowiony, wówczas niezawodnie sposobna to pora do gruntownych i radykalnych reform. Nie chwalimy się tem, ale wiadomo, że my radykałami nie jesteśmy. Nie idziemy więc zbyt daleko i nie domagamy się przewrotów gwałtownych, ale zmian ugruntowanych w potrzebach kraju, a będących w pewnej mierze także w interesie samego banku. Mamy więc przedewszystkiem na myśli interesa objęte powyżej literą *a*), a więc interesy eskontowe, unormowane bliżej postanowieniami statutów w artykułach 60—64; tudzież interesy pod literą *e*), a zatem interes żyrowy unormowany artykułami 76 i 77.

Że interes eskontowy koniecznie wymaga reformy, jest jednym z utartych pewników, z którym się ciągle spotykamy. I myśmy już o tem niejednokrotnie pisali. Leży zresztą ta reforma w interesie samego banku, któremu chyba zależeć powinno na jego rozszerzeniu. Znowu uciec się musimy do porównania cyfrowego. W roku 1895 wynosił eskont w banku austro-węgierskim 1,320.390 sztuk w kwocie łącznej 1,250.401.712 zł., podczas gdy w niemieckim banku rzeszy cyfra pierwsza doszła do wysokości 3,586.331, druga do 6,179.542 871 marek, przyczem zauważyć należy, że w cyfrach tych nie mieści się eskont we wszystkich innych bankach biletowych w Niemczech. Wynika z tego, że eskont może i powinien być powiększony — choćby jeno o to, w jakim kierunku.

W tej mierze rozmaite czynniki interesowane rozmaite podnoszą roszczenia. Między innemi upominają się stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze o większe niż dotychczas względy w banku austro-węgierskim. Sądzimy, że żądanie to w całej pełni usprawiedliwione. Bank nietylko ma obowiązek być pomocnym solidnym stowarzyszeniom, ale powinien on także materjalnym i moralnym wpływem swoim przyczyniać się do tworzenia takich stowarzyszeń zarówno dla drobnego przemysłu, jakoteż dla rolnictwa.

Ostatnia uwaga prowadzi nas na temat często już dyskutowany, mimo to jednak dotychczas nie wyczerpany i nie załatwiony. Ze strony obrońców dzisiejszego stanu rzeczy utrzymują konsekwentnie, że żądania podniesione ze strony tak zwanej agrarnej nie mogą być urzeczywistnione. Tylko ten może trasować i żyrować weksel, kto jest przekonany, że przyjęte na się zobowiązanie wekslowe w terminie zapadłości spełni.

Kupiec sprowadzający kawę z Sumatry lub Cejlonu, fabrykant zamawiający bawełnę w Indjach, może w oczekiwaniu tego towaru korzystać z kredytu, bo wie z całą pewnością, że ładunek z całą pewnością znajdzie się w drodze. Jeżeli towar w czas nadejdzie, może go złożyć do domu składowego, jeżeli sam parowiec dozna szwanku, obowiązek płacenia przechodzi na towarzystwo asekuracyjne. Dla tego kupiec i fabrykant mogą korzystać z kredytu bankowego. Rolnik nie, bo jemu brak tej pewnej podstawy. Od pogody lub słoty zawisłem jest to, żali weksel w czasie będzie wykupiony, a z takimi niepewnymi czynnikami bank biletowy liczyć się nie może. Rolnicy powinni się zatem wystrzegać osobistego kredytu w instytucjach biletowych.

Argumentacja ta nas nie przekonała. Kwestji nie ulega, że wytwory kupca i fabrykanta ruchliwsze niżeli wytwór rolnika, ale środki zabezpieczenia, służące kupcowi i przemysłowcowi, mogą tak samo służyć rolnikowi i dla tego nie widzimy stanowczej racji, dla czego on miałby być wykluczonym z kredytu wekslowego.

Interes żyrowy, zasadzający się na przyjmowaniu pieniędzy, weksli i efektów krótko terminowych na rachunek bieżący, należy do najważniejszych funkcyj banku biletowego, gdyż on w znamienity sposób może się przyczyniać do powszechnego uregulowania wypłat. Pomimo tego właśnie interes w banku austro-węgierskim niezmiernie niski. Znowu porównujemy; w niemieckim banku rzeszy wynosił w roku 1895 obrót żyrowy kwotę 97 931,186.706 marek, z czego na rachunek rzeszy i państw związkowych wpłacono i wypłacono 4 232,917.931 marek; w *Banque de France* wynosiła w roku 1895, suma dokonanych na rachunek państwa wpłat i wypłat kwotę 6 201,959,700 franków, podczas gdy obrót żyrowy w roku 1895. w banku austro-węgierskim dosięgnął zaledwie kwoty 7 929 747 453 zł. Mimo woli nasuwa się pytanie w czem przyczyna zastoju. Odpowiedź znajdziemy w tem, że obrót żyrowy może się rozwinąć i kwitnąć li przy dobrej, wielkiej i gęstej sieci filjalnej. Tutaj nie godzi się wysuwać na czoło ciasnych interesów prywatnych. Jak sklepikarz nie może się uchylić od sprzedawania artykułu do zawodu należącego li dlatego, że on nie przynosi zysku, tak też i wielki bank centralny nie może się uchylić od utrzymywania filij, li dlatego, bo ta lub owa przy interesach eskontowych i lombardowych nie obiecuje zbytnich zysków. Kupiec korzenny nie sprzeda swych artykułów zyskownych, jeżeli na składzie nie będzie także miał artykułów mniej rentownych, a bank biletowy musi utrzymywać liczne filje, gdyż inaczej nie potrafi ułatwić lub wprost umożliwić obrotu żyrowego. O ile Austro-Węgry pozostały w tej mierze w tyle za innemi państwami, okazuje się znowu z następującego zestawienia cyfrowego. W roku 1876 bank austro-węgierski — względnie wówczas jeszcze bank narodowy — liczył w całej monarchji 24 filij, podczas gdy bank pruski w roku 1874 liczył ich już 165, a bank francuski 68. Przed odnowieniem przywileju w roku 1885 liczba wszystkich miejsc bankowych w monarchji wynosiła 69, w państwie niemieckiem 221, we Francji 204. Od roku 1881 do roku 1885 wzrosła liczba tych miejsc w Austro Węgrzech z 58 na 69, we Francji zaś w tym samym czasie ze 115 na 204, a więc u nas o 18°/o we Francji o 77°/o. Obecnie istnieje miejsc bankowych w Niemczech 307, we Francji 261, w Austro-Węgrzech wedle sprawozdania bankowego za rok ubiegły 204, ale między niemi tylko 57 samoistnych filij. Kierowników banku trzeba było formalnie zmuszać do tego, by zadość uczynili żądaniom poszczególnych prowincyj i powiększyli sieć filjalną. Rzecz ta tem mniej do usprawiedliwienia, o ile same filje wydały w roku 1895 czysty zysk w kwocie 2,699.963 zł. Z austrjackich filij jest jeno pięć — Bozen, Bregencja, Salzburg, Spalato, Bodenbach — których dochód jest o 14 711 zł. mniejszy aniżeli wydatki. Filje węgierskie są wszystkie aktywne. Bank posiadający wyłączny monopol, a zamykający swój bilans czystym zyskiem siedmiomiljonowym nie powinien doprawdy wzdrygać się w interesie publicznym — a system filjalny banku centralnego leży w interesie publicznym — przed większą cokolwiek ofiarą. A jeżeli bank sam do takiej ofiarności niezdolny, jeżeli obecne postanowienie art. 2 statutów, dotyczące zakładania filij są niedostateczne — bo potrzeba założenia filij ma być uznaną przez ministerstwo austrjackie względnie węgierskie w porozumieniu z radą jeneralną banku — w takim razie ci, którzy mają przywilej odnowić, winni się uciec do innych środków, by sobie zapewnić rozwój sieci filjalnej. Trzeba rządowi warować prawo domagania się zakładania przez bank filij, skoro tego zajdzie potrzeba, bank musi na się przyjąć obowiązek zadośćuczynienia temu żądaniu, a nadto powinien także być obowiązany na wniosek izb handlowych i przemysłowych, tudzież innych korporacyj gospodarczych lub zarządów komunalnych za ewentualnem wynagrodzeniem części kosztów tworzyć filje w większym lub mniejszym zakresie działania. Żądania te nie są bynajmniej wygórowane. Przeciwnie są one bardzo skromne i możliwe do urzeczywistnienia. Chodzi jeno o to, by się o ich urzeczywistnienie upominano z należytą energją. Na czem ta energja miałaby polegać, o tem chyba szeroko pisać nie mamy potrzeby. Obecne prądy socjalno-polityczne jasno wskazują drogę. Fanatykami upaństwowienia nie jesteśmy, ale nie straszyłyby nas bynajmniej, ani widmo likwidacji banku austro-węgierskiego, ani ewentualność banku państwowego, gdybyśmy musieli dojść do przekonania, że interesa ogółu postponują interesom jednostek, że nad dobro społeczeństwa idzie prywata.

Korespondencje.

Petersburg 18. maja.

(Odwrót „Nowawo Wremieni". — List raskolnika. — Epizod koronacyjny. — Kiryczenko nr. 3).

Znaną jest ogólnie niekonsekwencja i nielogiczność *Nowawo Wremieni* — w tym dzienniku nie trudno się spotkać ze zjawiskiem, że to, co przed dwoma tygodniami było białem, jest po dwóch tygodniach czarnem lub na odwrót. Słowem nigdy nie można być pewnym, czy w danej chwili organ ten wyraża swoje przekonanie, czy też tylko ulega naciskowi lub wpływowi z góry i zwraca się w tę stronę, skąd wiatr wieje. Tak też i teraz.

Przypominacie sobie zapewne owe szumne pochwały, wygłaszane na cześć administracji rosyjskiej na Litwie, gdzie czynownicy znoszą „prawdziwy krzyż pański z obałamuconą przez księży i szlachtę ludnością", aż oto dzisiaj znajduję w tym samym dzienniku i prawie na tem samem miejscu artykuł p. t. „Stosunki polsko-rosyjskie", w którym autor twierdzi coś wręcz przeciwnego i czynownikom i całej administracji na Litwie daje porządny *wygawor.*

Nowoje Wremia uznaje więc fakt, że „od czasu ostatniego powstania sprawa rosyjska na Litwie raczej się cofnęła, niż postąpiła naprzód. Musi się to wydać dziwnem, jeżeli się weźmie w rachubę, że ludność włościańska w czasie powstania była po stronie Rosji, a po powstaniu otrzymała z rąk rosyjskich ustrój administracyjny i ziemski, jakiegoby się nie doczekała nigdy z rąk panów polskich."

Da się to wytłumaczyć zdaniem *Now. Wr.* bolesnemi omyłkami polityki rosyjskiej. „Ponieważ propaganda polska skierowała się na jedyne wdzięczne dla niej pole kościelno religijnego życia katolickiej ludności kraju, przeto w tę stronę skierowały się i represje władzy rosyjskiej, która prześladując propagatorów polonizmu, wdzierała się tym sposobem w najdelikatniejszą i najczulszą sferę życia ludności katolickiej. Inaczej mówiąc represje przeciwko księżom okazały się represjami przeciwko ludności katolickiej, która nic nie zawiniła."

Tak naprzykład: „Procesje dozwolone są tylko wewnątrz kościoła, co przy napływie pobożnych w wielkie święta, t. j. wtedy, kiedy się odbywają procesje, wywołuje tłok, ścisk, nieporządek, którym nie rzadko towarzyszą nieszczęśliwe wypadki. Procesyj pogrzebowych zakazuje się w ogóle, a nieboszczyków odwożą na cmentarz w milczeniu — z jednym tylko krzyżem przed trumną itd. itd. Dodajmy, że wykonawcami wszystkich podobnych rozporządzeń są zwykle niższe organa policyjne, ludzie mało rozwinięci i ordynarni, wypełniający swoje obowiązki bez pardonu, ostro i *pa ukazu*. Jakież bogate pole do nieporozumień ostrych i podburzających!

Obojętna na politykę masa obrażona i wzburzona w najsilniejszych swoich uczuciach. A ten właśnie nastrój potrzebny jest dla propagatorów polonizmu, jako kanwa, na której łatwo im potem wyszywać potrzebne wzory. Zupełnie niewesołe są naprzykład takie epizody, jak ukaranie stu rublami znanej śpiewaczki Sembrich Kochańskiej za to, że dając koncert w Wilnie, zaśpiewała jedną polską piosenkę. Chyba dla sprawy rosyjskiej niewielka ztąd wynika korzyść, jeżeli się zabrania polskiej uprzęży, polskiej czamarki itp. Przez takie małostkowe zakazy żywi się tylko rozdrażnienie i nienawiść, a rzeczowych rezultatów nie osiąga się żadnych."

Jak pogodzić to oświadczenie *Nowawo Wremieni* z poprzedniem, dalibóg nie wiem i gotów jestem nawet uwierzyć, że w sferach wyższych zaczynają na serjo myśleć o p r a w d z i w e j tolerancji religijnej, nietylko na papierze. Do pewnego stopnia podstawę do tego domysłu może stanowić list raskolnika, jaki *St. Pietierburgskija Wiedomosti* wydrukowały w jednym z ostatnich numerów. Jest to list popa *staroobriadców*, niejakiego A. Borodina, w którym autor skarży się na to, iż wobec uroczystości koronacyjnych przedstawiciele wszystkich wyznań, nawet pogańskich, będą mogli być obecnymi na tych uroczystościach i oglądać cara na własne oczy, tylko jedni *staroobriadcy* ze swymi biskupami będą się znajdowali jakby po za obrębem rosyjsko-obywatelskiego rodzinnego koła. Organ ks. Uchtomskiego, wydrukowawszy ten list *in extenso*, domaga się dosyć energicznie poprawy losu raskolników i wskazując na tolerancję religijną powiada, że raskolnicy zawsze byli wiernymi poddanymi białego cara i względy pewne im się bezwarunkowo należą. Jest to w każdy razie postęp, o jakim za czasów Aleksandra III. nie byłoby się nikomu śniło, i każdy byłby się bał poruszyć tę kwestję, aby się nie narażać na prześladowania ze strony wszechwładnego podówczas oberprokuratora synodu Pobiedonoscewa, który zapamiętale tępił wszystkie sekty, jakich jest w Rosji nie mało, nie zapominając przytem i o innych wyznaniach, tolerowanych w Rosji.

Historyk obecnej koronacji będzie musiał zanotować fakt, iż nigdy nie było takiej obfitości zagranicznych gości, jak teraz. Okoliczność ta ma praktyczne rezultaty nie bardzo przyjemne dla Rosjan. Prócz znacznej liczby gości, oczekują także mnóstwa osób należących do ich świt i pewnem jest, że dzięki temu na większą część balów i przyjęć w lokalach po za pałacem carskim — przyjdzie ograniczać liczbę Moskali do *strict nécessaire.* W soborze Uspieńskim np. na czas koronacji nie będzie miejsca dla frejlin dworu. Okoliczność ta niemało psuje krwi *„korennym"* Moskalom, którzy widzą, iż cywilizacja rosyjska zaczyna na jakieś nowe, a dla nich niepojęte wstępować tory.

Tutejsza *Niedziela* opowiada oburzający wypadek z kroniki więzienno-policyjnej. W Odessie pewnej damie skradziono rzeczy i pieniędzy na sumę 6000 rubli. Złodziejów wyszukano, uznano ich za winnych, łupu jednak nie znaleziono, prócz kilku drobnostek. Wsadzono ich do więzienia, którego inspektor, Pirożkow, po upływie pewnego czasu zrobił poszkodowanej Kołczenkowej propozycję, że powróci jej skradzione rzeczy, jeżeli się zobowiąże mu wypłacić 3000 rubli na zasadzie aktu notarjalnego! Na tę propozycję Kołczenkowa, „nie mając innego wyjścia" musiała się zgodzić, a prócz tego znajomy jej, Nowikow, wystawił Pirożkowowi piśmienną gwarancję, że żądana suma wypłaconą zostanie.

W mieszkaniu brandmajora Biziliego Pirożkow doręczył skradzione rzeczy Kołczenkowej oprócz szmaragdowego z brylantami pierścienia, złotego kutego łańcuszka, brylantowej szpilki, złotego pierścionka z kamieniami, a prócz tego zatrzymał u siebie dwanaście biletów premjowych, z nich pięć pierwszej, pięć drugiej i dwa trzeciej emisji. Wszystko to Pirożkow ocenił na trzy tysiące rubli, mówiąc, że zatrzymuje sobie to za wyszukanie, a na dobitek wystawił Kołczenkowej kwit.

Połapała się nareszcie Kołczenkowa i poskarżyła się odeskiemu prokuratorowi, że zmuszona podpisała umowę *sui generis* z Pirożkowem. Prokurator odesłał jej skargę do naczelnika miasta Zielonego, aby ten oddał Pirożkowa, jako podwładnego sobie urzędnika, pod sąd. Do tej chwili jednak Pirożkow znajduje się na stanowisku, nie oddano go pod sąd i rzeczy swych Kołczenkowa nie otrzymała z powrotem. Tymczasem Pirożkow niejednokrotnie groził Kołczenkowej zemstą, którą też w części już wykonał: ostatnią bieliznę ukradziono Kołczenkowej, a boi się ona o tem komukolwiek powiedzieć, pozostając literalnie bez koszuli i bez grosza.

Nie chciałoby się wierzyć w możliwość podobnych wypadków, a jednak sprawy Kiryczenki i Czujewskiego dają dowody, że w Rosji jeszcze wszystko jest możliwem.

Paryż 19. maja.

(Nowa „Dziewica Orleańska". — Sprawy madagaskarskie". — Zola i księżna Wiszniewska)

Współczesna „dziewica Orleańska" *mademoiselle* Couedon, o której tak wiele piszą gazety paryskie, zainteresowała nareszcie i przedstawicieli nauki. W tych dniach doktor Le Menan de Chaine przedstawił paryskiemu towarzystwu psychologicznemu sprawozdanie komisji, która badała pannę Couedon w celu skonstatowania, czy istnieją tutaj zjawiska, nie dające się określić naturalnemi przyczynami przy obecnym stanie nauki. Le Menan przedewszystkiem podzielił na trzy kategorje świadectwa, dokumenty i fakty, bardzo liczne, zebrane przez komisję i troskliwie przez nią zbadane.

Pierwsza kategorja zawiera w sobie to, co nie daje żadnego dowodu ani za, ani przeciw hypotezie postronnego wpływu. Między tymi faktami sprawozdawca przytacza stosunki panny Couedon z panią Orsa i rytmiczny głos „anioła", chociaż wydaje mu się nieprawdopodobnem, aby jego przemówienia, do tego stopnia szybkie, że stenografowie nie nadążają pisać, pochodziły od siły nadnaturalnej.

Druga kategorja zawiera w sobie zjawiska, absolutnie nieprzychylne dla hypotezy natchnienia. Naprzykład należy tylko zadać „aniołowi" jakieś skomplikowane pytanie, a zbija go się natychmiast z tropu. Gorzej jeszcze, niekiedy na bardzo proste pytanie odpowiada co innego.

Trzecia kategorja składa się z faktów sprzyjających hypotezie natchnienia. Dr. Le-Menan zebrał mnóstwo takich faktów i przytacza przykłady, stwierdzone przez osoby duchowne, medyków, członków towarzystwa i w ogóle przez osoby zaufania godne.

(50)

Panna Staryńska

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w dwóch częściach

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Dokończenie.)

— Tak, wyjechać — odparł hrabia potrząsając nią całą—wyjechać do V e v e y, gdzie ślub weźmiemy, gdy nam ciotka potrzebne papiery nadeszle. Wyjechać musimy, aby oszczędzić choćby tylko illuzji mej rodzinie. Wszakże, gdybyśmy tu zostali, toby ona za przegrane od razu nie dała... Przecierpiawszy tyle, pocóżbym jeszcze przechodził...

Urwał i kończył.

— Musimy wyjechać o szóstej. Rozumiesz?

Panna Staryńska upadła nazad na krzesło, z którego była wstała, chwytając się za serce, które tym razem szczęście rozsadzało.

— Pozwól... nie mogę... nie mogę.

— A więc sobie przychodź do przytomności. Myślałem, że jesteś wolniejszą kobietą. Myślałem też, że jesteś rozumniejszą i że wiedziałaś, że między nami tylko tak to pożegnanie się skończyć musi. Ja idę budzić ciotkę, by wstawała. Przecież jej wszystko polecić musimy. Leonkę, by cię pakowała.

I zostawiając ją, a biorąc świecę, wyszedł.

A ona w swej napół przytomności, ochłaniając i marząc tylko w swej kobiecości, biorącej nad wszystkiem górę o nabraniu sił, by wstać i przygotować hrabiemu improwizowane jedzenie, bo był głodnym, słyszała, jak on swym wesołym głosem, budził panią Olimpję, przez zamknięte drzwi, puszczając jej różne dowcipy, to znów Leonkę i Sobierajską, w odległych pokojach.

Zebrała siły i wybiegła krokiem, który zrazu się chwiał i prawie zataczał, do jadalni.

Najprzód trzeba było zapalić lampę.

Zapalając ją, słyszała jak jej serce biło, i czuła jak do tego serca nabierało uczucie takiej bezmiernej radości, jakiej nigdy wprzód nie zaznała i nigdy później zaznać nie miała.

Myśleć — nie myślała.

Tylko jedna myśl wciąż jej powracała do mózgu. Ta jedna myśl, której się wydziwić nie mogła, że Handel go lepiej znał od niej.

I jedno pragnienie, o którem się zapomnieć bała. Pragnienie, by uwiadomić Handla o swem szczęściu.

Przygotowywała kolację. Pierwszy raz w życiu sama, wydobywała talerze i butelki, serwety i widelce.

Robiła to wszystko powoli, co chwila przystając i zastanawiając się nad tem, czy to był sen, czy rzeczywistość.

To była rzeczywistość, bo tam w pokojach obok słyszała, jak Holsztyński informował panią Olimpję, jak ją zapewniał, że bez jej asystencji ślub nieważny, jak jej polecał to i owo.

To była rzeczywistość, bo tam dalej słyszała klap — klap pantofli Sobierajskiej, otwieranie szaf i kufrów, lekkie kroki Leonki wśród szelestu jedwabi, które z szaf wydobywała.

To była rzeczywistość. Za kilka godzin miała wyjechać, znaleść się w wagonie, sama z nim, w wagonie, pędzącym do Vevey, gdzie uściska niemowlę i szepnie mu na ucho „masz ojca."

Co chwila chwytała się za serce, bo ją z szczęścia więcej jeszcze formalnie, niż z cierpienia bolało.

Uczuła się nagle zażenowaną. Nigdy tak nie była straciła kontenansu, nigdy tak nie wydawała się sobie głupią, niezręczną, bezwolną i onieśmieloną. Nie mogąc zebrać zmysłów o tyle, by sobie to wytłumaczyć, jakkolwiek wszystko w jadalni było gotowe, a Sobierajska, nie chcąc budzić lokaja, sama nastawiała samowar, nie szła uprzedzić Holsztyńskiego, że mógł już głód swój zaspokoić.

Słuchała tylko, jak w salonie polecał pani Olimpji to wysłanie listów, które zaraz zamierzał pisać, to przyspieszenie metryk i dokumentów.

Nagle we drzwiach stanęła pani Olimpja, w długim ogoniastym szlafroku, bo mimo zmiany mody, przy ogonach niezbicie się upierała, w czepcu białym na głowie, z niewysłowioną radością na obliczu, swym dzielnym, a poważnym krokiem, podeszła ku Stefie, kryjącej swą nieśmiałość, jak zwykle ukrywamy nie właściwe i nie odpowiadające naszym indywidualnościom usposobienia i dramatycznie przystając o kilka kroków od niej, roztworzyła jak w epilogu klasycznej sztuki, ramiona.

Panna Staryńska, którą to byłoby każdej innej chwili wysoce rozbawiło i rzuciło w ogień sarkazmu i dowcipu, uczuła się tak rozrzewnioną, iż rzuciła się w te poczciwe objęcia i uściskała ciotkę tak, jak może jej nigdy w życiu nie uściskała.

Szczęście pozbawia nas krytycyzmu, zabija w nas wszystko, rozwijając dobroć.

— Pamiętaj tylko — szeptała pani Olimpja tym załzawionym tonem poczciwej istoty niewieściej — pamiętaj, byś bezemnie ślubu nie brała. On mi to obiecał. Toby ci nieszczęście przyniosło.

— Cóż za myśl, cóż za myśl!

— Wszystko do ciebie podobne. Wszystko! Ale o n mi obiecał.

To o n, to pierwsze o n w ustach pani Olimpji połechtało Stefę. A więc rzeczywiście, on był jej.

Powróciła zupełnie do siebie. Zjawienie się ciotki, jej teatralno-okolicznościowy występ nie uszedł zupełnie jej obserwacji, tem samem wyrwał ją z abstrakcji, dopomógł do uchwycenia utraconego „siebie."

— Ja nie jestem zdolna do niczego. Ja na piszę, jeżeli będę miała coś ciotce do zlecenia. Ale on był głodny.

Ruszyła ku salonowi i zastała hrabiego, piszącego na jej biurku, w jej tece, na jej papierze.

Odetchnęła głęboko. Taką jej ten widok sprawiał rozkosz. Ten półtoraletni gość, dziś bezwiednie przybierał rolę pana domu, dysponował jej własnością i miejscem.

— Piszę krótko. Piszę do Trzytrąby, by mnie próżno nie szukali, by załagodzili skandal, jak mogą. Ale piszę stanowczo, by się nie łudzili.

— A matka twoja?

— Ah! matka moja! — westchnął lekko bledniejąc Holsztyński — matka moja! — powtórzył. — Może w tem wielkiem uczuciu, jakiem jest macierzyństwo, znajdzie lekarstwo skuteczne.

— Bo wiesz... jeśli spełniasz obowiązek..

Ale jej nie pozwolił skończyć hrabia, wstając i zostawiając niedokończony list, objął ją i mówił:

— Chciałabyś jeszcze mnie nie krępować. Chciałabyś jeszcze... Nie! To, co postanowiłem jest owocem półtoraletniej walki, strasznych cierpień i namysłów. Musi być dobra i jedyna. Zresztą, że tak jest, czuję. Wszakże widzisz, że odżyłem od godziny, że się na nowo narodziłem. Obowiązek? Czyż można to nazwać obowiązkiem? że cię kocham jedyną, bez granic, wszystkiemi fibrami?

Tu się nachylił i szeptał.

— Nie mówmy już o tem więcej i nigdy. Wymażmy z pamięci cały ten czas, jaki upłynął od chwili, w której byłem powinien zrobić to, co dziś robię, party całą etyką i logiką mego indywidualizmu. Byłem w wyjątkowych okolicznościach. Lwa w ucieczce podobno pajęcza rozpostarta sieć wstrzymuje, a na uwięzi nie próbuje wyłamywać cienkich, żelaznych krat... . . . .
Nie mówmy o tem nigdy. To poplamione karty mego życia, które ty, biorąc je, tak pokierujesz, by przeszłości plamy wymazało... . . . . .
Nieprawdaż?

Ale teraz powiedz mi. Odpowiedz mi na pytanie, które mnie od czterech miesięcy dusi, które mnie nieraz szaloną złością wzburza na ciebie, że się go nie domyślasz, czy, że masz taką siłę logiki...

— Mów! mów to pytanie! — podchwyciła zaciekawiona Stefa, przypominając sobie te straszne ostatnich czasów wyrażenia Holsztyńskiego.

— Jak na imię naszemu dziecku?

Stefa ukryła głowę na jego piersi i tym głosem, które szczęście dławi, odparła:

— Ksawerek!

KONIEC.

Przytoczę tylko jeden rzeczywiście zadziwiający przykład, poświadczony przez hrabiego P. Przed dwoma laty umarł niejaki Ch., posiadający około 60.000 franków w papierach wartościowych. Po jego śmierci nie znaleziono ani śladu tych papierów, a wszystkie poszukiwania okazały się daremnemi.

Niedawno oficerowi, bratankowi p. Ch., przyszła do głowy myśl poradzić się co do tej straty panny Couedon. Odpowiedziała mu, że widzi w pokoju, który zajmował nieboszczyk, kryjówkę w ścianie, w głębi szafy ściennej, a w tej kryjówce paczkę papierów, na której leży złota moneta. Oficer przypomniał sobie, że jego stryj miał złotą stufrankową monetę, jako amulet. Udał się do pokoju, w którym umarł Ch., kazał zerwać ścianę i w oznaczonem miejscu znalazł paczkę zaginionych papierów, a na niej złotą stufrankową monetę.

Dr. Le-Menan przytacza jeszcze inne, tak samo zadziwiające wypadki, jak np. cudowne uleczenie dziecka i t. d.

Do jakiegoż rezultatu można dojść w obec takich niezaprzeczonych faktów? Dr. Le-Menan przypomina, że w r. 1825 akademia medyczna w pełnym składzie uznała za warjata tego uczonego doktora, który pierwszy poważył się mówić o hypnotyzmie. A tymczasem, co teraz widzimy? „Nie będziemy postępować tak, jak akademja medyczna — mówił sprawozdawca. — Trzeba mieć odwagę przyznać się do niewiadomości całego szeregu takich niezwykłych zjawisk, gdyż inaczej narażamy się na ściągnięcie na siebie drwin naszych następców".

Sprawozdanie swoje skończył następującą rezolucją: „Pomimo motywów nieufności do panny Couedon przyznajemy, że w wielu wypadkach dała dowody zadziwiającego jasnowidzenia, którego nie można sobie objaśnić współczesnemi danemi nauki". Wszczął się lekki spór i koniec końcem towarzystwo, z wyjątkiem dwóch głosów, przyjęło rezolucję komisji i wyznaczyło następnie trzecią komisję, składającą się z osób duchownych i z medyków. Komisja ma zbadać, jak można sobie objaśnić tę zdolność jasnowidzenia, jaką posiada panna Couedon. Sprawozdania będą dwa: jedno ułożą księża, drugie medycy. Na następnem posiedzeniu sprawozdania te będą przedmiotem dyskusji.

Listy, jakie nadeszły z Madagaskaru parowcem „Jang-Tse," dowodzą, jak było potrzebnem spieszne uchwalenie kredytów madagaskarskich. Chociaż ostatnie wypadki na Madagaskarze nie wskazują na żadne niebezpieczeństwo, grożące zwycięstwu Francuzów, mimo to nie można przeczyć ich ważności.

Gazety przedrukowały z urzędowego organu madagaskarskiego opowiadanie o zabójstwie trzech Francuzów pp. Dure de Bris, Michant i Grand. Wiadomość ta wywarła tutaj przygniatające wrażenie.

Mam przed sobą list, napisany przez jednego z negocjantów, który natychmiast po zawarciu traktatu udał się do Tananariwy. „Przyjechaliśmy — pisze — z różowemi nadziejami, przekonaliśmy się jednak o bardzo smutnej prawdzie. Naturalnie, wszyscy, którzy się udają na poszukiwanie bogactw, są przygotowani na to, że istnieje niebezpieczeństwo, ale przecież istnieć powinno chociażby stosunkowe bezpieczeństwo! Tymczasem Madagaskar znajduje się w rękach złodziejów i zawodowych rozbójników, którzy [illegible] jeszcze wiele czasu, nim kolonja ta rozwijać się zacznie. A do tego czasu, jeżeli nie będziemy zabici, to stracimy ostatnie nasze grosze."

Zabójstwo tych trzech Francuzów nie jest wypadkiem odosobnionym. Plemię „fagawolosów" przypomina swą bezczelnością i zuchwałością znanych tonkińskich „rycerzy czerwonej chorągwi". Tworzą oni szajki, dochodzące do [illegible] ludzi. Gdy główny rezydent Laroche udawał się do Monarintsoa, aby zabrać ciała ofiar i przenieść je do Tananariwy, przyszło mu wziąć z sobą w celu obrony 60 strzelców, którzy ustawicznie musieli się ostrzeliwać z bandytami.

Korespondent opisuje pochody tych szajek, które dobierają się do wrót Tananariwy. Porucznik Collins Maigré ze strażą i adjutant pana Laroche, pobywał niedawno nad jeziorem Itassy i natrafił na „fagawolosów", którzy przywiązali do drzew kilku Howasów, czekali za nich wykup. Wyswobodził nieszczęśliwych i [illegible] Tananariwy [illegible]. Cho[illegible] w okolicy [illegible].

W przemówieniu, które p. Laroche wygłosił na pogrzebie swych nieszczęśliwych ziomków, oświadczył, że krajowcy nie solidaryzują się z mordercami. Samo się przez się rozumie, że i oni wiele cierpią od tych band rozbójniczych, pewnem jest jednak i to, że rząd Howasów nietylko, że nie posiadał dość odwagi, aby z nimi pójść na noże, lecz przeciwnie zdaje mu się nawet sprzyjać. Nie [illegible] na dziwnego, gdyż bandami dowodzą nierzadko nader wpływowi ludzie, których krewni są bardzo mile u dworu widziani.

Nieraz próbowano zapobiedz wojnie za pomocą Ligi pokoju. „Księżna Wiszniewska" zakłada Ligę kobiet przeciw wojnie i pisała do Zoli, aby do tej Ligi przystąpił. Zola odpowiedział, że „gdyby Liga poważna i nie polska podjęła się tej szlachetnej propagandy, toby ją chętnie poparł".

Liga nie polska.. Polska liga pokoju nawoływałaby do przywrócenia sprawiedliwości międzynarodowej, a teraźniejsze Ligi pokoju nie troszczą się o [illegible], udaje się [illegible] cel będzie [illegible] byleby nowa wojna nie wybuchła, cel będzie osiągnięty i świat szczęśliwy, choćby żadne państwo nie wyrzekło się [illegible] dawnych zaborów.

Księżna Wiszniewska ucieszyła się z odpowiedzi Zoli. Wystosowała do niego nowy list, w którym donosi, że „Polka o której się wyraża z takiem lekceważeniem, jest prawdziwa Francuzka", z domu Gabrjela Hugot, że wyszła za mąż za ks. Wiszniewskiego „którego nazwisko [illegible] znane jest całej Europie literackiej". Według [illegible]. Widać, że księżna Wiszniewska trzyma się teorji pani Szeligi, która utrzymuje, że czas, aby kobieta przestała poddawać się tak tyranicznym wymaganiom. Pani Wiszniewska nie ma więc nic polskiego, oprócz nazwiska, zdaje się jednak, że umie nazwisko to wymówić, gdyż ofiaruje Zoli, że nauczy go wyrzec słowo Wiszniewska bez kichania. „Nasza Liga, pisze księżna Wiszniewska, jest międzynarodowa. Niech Francuzki, Niemki, Włoszki, Rosjanki, Angielki podadzą sobie rękę. Precz z narodowościami!" Na spisie osób należących do tej ligi beznarodowościowej, znajduje dotąd tylko jedno polskie nazwisko panny Strzyżyńskiej. Podobno, że ta księżna Wiszniewska jest synowicą Michała Wiszniewskiego, autora historji literatury polskiej. Adam Wiszniewski syn Michała, wydał: „*Histoire de la Banque de Saint-Georges de Gênes, la plus ancienne banque d'Europe*", wcale jednak nie jest znany.

Pan Alojzy.

(Z pamiętników Michała Czajkowskiego, Mechmet-Sadyka baszy.)

Z Berdyczowa pojechaliśmy do Adampola do mojej stryjecznej siostry Teodozji Trzeciakowej, którą kochałem nadzwyczaj, gdyż posiadała w wysokim stopniu męskiego ducha i miękie serce kobiece. Była dobrą matką i znakomitą gospodynią, prowadząc bogate gospodarstwo. Była zapaloną wielbicielką sławy rodu Jastrzębców; byłem benjaminkiem jej serca, nadzieją, że kiedyś tam historja o mnie wspomnie.

Odwidziliśmy także Walicę nad Słuczem. Tutaj mieszkał bardzo ciekawy fenomen, o którym wspominałem już w moich utworach, lecz uważam za potrzebne i tutaj powiedzieć o nim słów kilka.

Fenomenem tym był pan Alojzy Wyrzykowski. Należał do bogatego i znanego na Ukrainie rodu; ojciec pozostawił mu w spadku kilka miljonów; przez dwadzieścia lat był kapitanem dragonów gwardji, adjutantem feldmarszałka Wittgensteina. Miał przed sobą świetną karjerę. W dwudziestym czwartym roku ożenił się z pięknością jaką tylko sobie wyobrazić można, z Ludwiką Grudzińską, i już w niedługim czasie miał być mianowany flügel-adjutantem cara Aleksandra I. I wszystko to wzięło w łeb, wskutek jego obżarstwa i łakomstwa. Stracił majątek, zwichnął karjerę, wpędził do grobu żonę, której zdrowie było nadszarpano ciągłemi przykrościami — pomimo tego wszystkiego był uczciwym człowiekiem i godnym wszelkiego szacunku obywatelem. Obżarstwo było jego namiętnością, chorobą; ani rozsądek, ani rady przyjaciół, ani prośby rodziny i zakazy lekarzy, nawet obawa śmierci — to wszystko nie mogło go zmusić do powstrzymania się od obżarstwa.

Opowiem, jak przepędzał dzień, aby zaznajomić czytelnika z tem obżarstwem.

Przedewszystkiem muszę nadmienić, że miał trzech kucharzy: jednego do potraw mięsnych, drugiego do rybich, trzeciego do mącznych; prócz tego był jeszcze cukiernik; wszyscy oni byli artystami w swoim fachu. Zimą czy latem, na godzinę przed wschodem słońca, wyskoczywszy z łóżka, wsunąwszy nogi w pantofle i narzuciwszy na siebie szlafrok, pan Alojzy biegł do kuchni. Tu już był przygotowany kapłon pieczony na rożnie. Kucharz rozbierał go na części, a Wyrzykowski pożerał kąski, ogryzając nawet kosteczki. Następnie wracał do pokoju i znowu kładł się spać. Zaledwie promienie słońca zaczęły się przedzierać przez okiennice, krzyczał na całe gardło:

— Ludwiko, Ludwiko, czasby pomyśleć o kawie!

Przynoszono mu na tacy dwa ogromne imbryki wonnej kawy, takiej, jaką tylko w Polsce umieją gotować, dwanaście garnuszków śmietanki, dwie świeżo upieczone jeszcze gorące bułki, posmarowane masłem — każda z tych bułek ważyła nie mniej jak pół funta — i dwie porcelanowe filiżanki, z których każda zawierała w sobie kwartę. Wszystko to wypijał i zjadał, nie zostawiając nic. Następnie udawał się na obejrzenie gospodarstwa. Oglądanie to polegało na tem, że wlazłszy na kupę nawozu, znajdującą się w samym środku podwórza, zaczynał świstać, a indyki mu odpowiadały. Powróciwszy, krzyczał na swego kozaka.

— Zamoroka, podawaj śniadanie!

Śniadanie jadał o godzinie dziewiątej. Na śniadanie podawano mu: szynkę, półgęsek, kawior, rzodkiewki, masło, ser, nawet konfitury, różnego rodzaju kiełbasę, bigos albo zrazy z kaszą, dziewiętnaście przepiórek w słoninie; prawie dwie trzecie tego wszystkiego zjadał sam. Byłem sam tego świadkiem. Przed śniadaniem wypijał dwa kieliszki wódki, a w czasie śniadania kilka butelek porteru. Muzyka grała — posiadał bowiem doskonałą orkiestrę — a on patrzył na Słucz i drzemał prawie przez dwie godziny. Gdy dochodziła pierwsza, kazał podawać obiad. Obiad był obfity, składający się z mnóstwa doskonałych potraw i różnych przekąsek; wino podawano znakomite.

Do jakiego stopnia pan Alojzy był łakomym, może świadczyć następujący wypadek.

Pewnego razu zrobił kucharz lody, które nazwał kamczackim śniegiem. Lody iskrzyły się i błyszczały, jak prawdziwy śnieg. Gospodarz, chociaż mu ślina szła szła do ust i oczy błyszczały, zapraszał jednakowoż gości, aby pierwsi brali jego przysmak. Ostatni siedział przy Wyrzykowskim jego szwagier, Michał Grudziński; ten wziął nie wiele, gospodarz zobaczywszy to, prosił, aby brał więcej. Dla żartu pan Michał zabrał wszystko, co było na półmisku. Pan Alojzy zdrętwiał, jak rażony piorunem; po chwili z ócz polały mu się łzy; łkając, mógł zaledwie wymówić:

— Tego nie zapomnę ci nigdy.

Po obiedzie udawał się do swego gabinetu w celu dumania. Straciwszy syna, który miał rok czy też półtora, nie pochował go, lecz wsadził do szklannego słoja z octem i tak go trzymał w szafie. Obok słoja leżały stosy ciast, cukierków i innych słodyczy, stały butelki z likierami i winami deserowemi. Pan Alojzy otwierał szafę, przysuwał fotel tak, żeby mógł patrzeć na syna i wyciągać ręce po napitki i słodycze. W ten sposób dumał prawie do godziny piątej. Następnie porywał się z fotelu i biegł do żony ze słowami:

— Ludwiko, pójdziemy na kawę!

Udawali się razem do altanki, wybudowanej nad piwnicą z wódką, nad samym Słuczem. W altanie były ustawione stoły z różnego rodzaju owocami, pierogami, mazurkami i ciastami; świeże masło, ser, kiełbasa wędzona, pasztety, rozpływające się w ustach, wino w lodzie i kawa ze śmietanką, napół mrożona. Muzyka grała w wąwozie, a pan Alojzy jadł i pił jedno po drugiem bez wyboru. O godzinie siódmej był podwieczorek, a o godzinie ósmej krzyczał już na Zamorokę:

— Podawać kolację!

Kolacja była jeszcze obfitszą niż obiad, gdyż pan Alojzy mówił, że jeżeli się ktoś położy spać głodny, to mu się przyśnią cygany. Podawano zawsze pierogi i pierożki, których pan Alojzy pochłaniał ilość ogromną; indyczka z truflami, albo kuropatwy, albo cietrzew, albo zając, albo też pieczeń sarnia; przytem szparagi, czerwona kapusta, a nawet kartofle; ryby, słodycze lub puddingi i różnego rodzaju bakalje. O godzinie pół do dziesiątej podawano herbatę. Stoły uginały się pod ciężarem zastawy srebrnej z samowarem, czajnikami, dzbanuszkami z śmietanką, butelkami rumu z Jamajki, chlebem, ciastami, szynkami, pasztetami i sucharkami; aromat herbaty kwiatowej rozchodził się po wszystkich pokojach. O godzinie dziesiątej pan Alojzy udawał się na spoczynek. Przynoszono mu wtedy dwie kwartowe filiżanki ponczu z szampańskiego, z rumem, wanilją i zaprawionego żółtkiem. Wysuszywszy te dwie filiżanki, pan Alojzy kładł się do łóżka i zasypiał jak martwy, aby następny dzień spędzić zupełnie tak samo.

Gdyśmy odwidzili pana Alojzego, z czteromiljonowego majątku pozostały mu tylko Walice, warte trzykroć stotysięcy złotych polskich; zdrowie jego żony było silnie zaatakowanem, wskutek zgryzot; ciocia Szydłowska ganiła pana Alojzego, a on jadł, pił i nie myślał o niczem innem, tylko o zabawie. Z powodu naszego przyjazdu sprosił sąsiadów i urządził bal.

Dziwny mnie spotkał wypadek na tym balu; wśród gości znajdowała się panna L; była ona dziwnie piękną: oczy niebieskie, włosy jasno blond, twarzyczka — krew z mlekiem, zgrabna, jak posąg bogini miłości, a przytem liczyła lat szesnaście. Zaprosiłem ją do mazura, nie mogła jednak w żaden sposób zdążyć za mną i objaśniła mnie o przyczynie tego: matka związała jej nogi, aby ją oduczyć od stawiania szerokich kroków. Na moją propozycję udaliśmy się w jedną z bocznych alei i tam zdjąłem jej kajdany; śmialiśmy się jak dzieci i byliśmy ze siebie bardzo zadowoleni. Już mi się nie chciało jechać do Warszawy, nie było jednak na to rady i pojechałem, myśląc o rozplątanej pannie.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.
Piątek 22. maja.

Kalendarz. Piątek (22.): Julji p. m. Wschód słońca o godzinie 4. minut 20, zachód o godzinie 7. minut 34.

Kalendarz rybacki. Wolno łowić: bolenie, łososie, pstrągi, węgorze, czeczugi, klonki, szczupaki i raki (samce) 16 cm. długości, lipienie, głowacice i świnki.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Zdzisława Babkę nauczycielem szkoły ludowej w Starem mieście; ks. Marcelego Kozaka nauczycielem religji rz. kat. w 6-klasowej szkole żeńskiej w Jarosławiu; Wawrzyńca Bazielicha nauczycielem szkoły ludowej w Biczycach Polskich.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów dla Galicji przeniosła pocztowego kontrolora kasy Justyna Kruźlewskiego ze Lwowa do Stanisławowa, a pocztowego kontrolora kasy Józefa Rudnickiego ze Stanisławowa do Lwowa.

Z prezydjum ministerstwa kolejowego otrzymujemy następujące oświadczenie z prośbą o umieszczenie: W rozmaitych pismach krajowych, pojawiają się od pewnego czasu systematycznie wiadomości o zamierzonych przez ministerstwo kolejowe, rzekomo zaprowadzić się mających reformach i zarządzeniach, które ze względu na ich treść zdolne zdolne są zaniepokoić szersze koła urzędników kolei państwowych.

I tak doniesiono o mającej się zaprowadzić „redukcji dyet podróżnych", o „szkodliwej dla urzędników kolei państwowych regulacji płac", o „tajnych orędziach ministerstwa kolejowego, dotyczących obsadzania posadzenia posad urzędniczych i udzielania urlopów".

Wszystkie te wiadomości są pozbawione wszelkiej podstawy i są wprost zmyślone.

Posłowie ruscy mają w czasie Zielonych Świąt zjechać się w Stanisławowie dla wspólnych narad.

Fatalna przygoda prezydenta ministrów. Prezes ministrów hr. Badeni był onegdaj w nocy w wielkiem niebezpieczeństwie. Hr. Badeni powracał z wieczornego posiedzenia izby i jechał fiakrem do klubu. Na skręcie koło „Heinrichshofu" naprzeciw opery, dorożka wyjeżdżająca z bocznej ulicy wpadła na powóz prezydenta gabinetu. Woźnica hr. Badeniego spadł z kozła, konie złamały dyszel i wraz z dyszlem oderwały się od powozu i pobiegły szalonym pędem. Zatrzymano je dopiero koło hotelu „Imperial." Temu oderwaniu dyszla zawdzięcza hr. Badeni, że wyszedł bez szwanku. Woźnica lekko ranny.

Do kasy zarządu głównego towarzystwa „Szkoły ludowej" wpłynęło w miesiącu kwietniu na szkołę w Białej 299 zł. 14 ct., na fundusz zakładowy 139 zł. 76 ct., na fundusz bieżący 519 zł. 30 ct., razem 958 zł. 20 ct. Wydatki wyniosły 52 zł. 12 ct.

Temperatura. Barometr stał w mierze.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Najwyższa temperatura + 21·4°C., najniższa + 11·0°C.

Prognoza: Pogoda

Stan zasiewów. Z okolicy Podwołoczysk piszą: Pomimo częstych deszczów od ciągłego a niebywałego o tej porze roku zimna, ucierpiały tak ozime jak i jare zasiewy. Owsy i jęczmiona powschodziły wprawdzie, ale bardzo tępo rosną. Sadzenie kartofli właśnie ukończone. O możliwym zbiorze siana trudno sobie obecnie zdać sprawę. Zeszłoroczne koniczyny obiecują plon obfity. Drzewa owocowe ledwo zaczynają kwitnąć.

Żywe obrazy z „Quo vadis". W Warszawie danem będzie dziś przedstawienie, na które całe miasto czeka już od kilku miesięcy. Będą to żywe obrazy z powieści Sienkiewicza „*Quo vadis*". Nad układem tych obrazów pracuje grono pań pod kierunkiem artystów od kilku już miesięcy. Przedstawienie danem będzie na rzecz Tow. opieki nad ubogiemi matkami, oraz ich dziećmi.

Z Monachjum piszą do nas d. 19. bm.: Ludwik Boller, zaszczytnie znany artysta malarz, o którego nieszczęśliwym wypadku przy malowaniu panoramy „Teatr" w Monachjum, donieśliśmy przed tygodniem, zmarł dziś wieczorem. Nieszczęśliwy wypadek spadnięcia z rusztowania 14 m. wysokiego, przy pracy nad obrazem panoramy Tatr, będącym na ukończeniu, a który w sierpniu rb. w Warszawie wystawionym zostanie, pozbawił życia jednego z najdzielniejszych pejzażystów monachijskich. Śp. Ludwik Boller pracował w kilkunastu panoramach, pierwotnie z profesorem Wagnerem, a następnie wraz z Schönchenem, zdobył sobie imię jednego z najdzielniejszych i najwybitniejszych panoramistów niemieckich. Twórca niezrównanego pejzażu panoramy racławickiej, pracował obecnie nad wspaniałą panoramą Tatr, którą z malarzem Stanisławem Janowskim komponował i razem z nim i innymi studja w Tatrach przeprowadzał. Boller pokochał społeczeństwo polskie i dumny był z tego, że choć słabo mówić się po polsku nauczył. Przez swój zacny charakter, oraz wielką koleżeńskość zdobył sobie szacunek i miłość naszych artystów i wszystkich, którzy go mieli sposobność bliżej poznać. Zgon jego wywołał głęboki żal i szczere współczucie.

Urodzony w r. 1860 w Ludwigsburgu w Wirtembergji, osierocił żonę, którą dopiero przed 4 miesiącami zaślubił.

Inicjator i przedsiębiorca panoramy Tatr, dr. Henryk Lgocki, przybywa z Krakowa do Monachjum, aby oddać ostatnią usługę swemu przyjacielowi i złożyć wieńce na jego trumnie imieniem przyjaciół zmarłego i grona artystów malarzy krakowskich.

Osobliwa inwazja. Francuskie miasteczko Barneur przed trzema tygodniami padło ofiarą napaści ze strony drobniutkich robaczków. Wszędzie ich było pełno. Meble, obicia, pościel roiły się od mirjadów tych żyjątek. Potrawy były niemi przepełnione, a w końcu opanowały ciała ludzkie i dostały się do włosów, wąsów i bród. Nieszczęśliwi mieszkańcy podnieśli okrzyk przerażenia i udali się o opiekę do władzy. Podprefekt, żandarmerja, nawet sławetni radcy miejscy, byli jednak bezsilni wobec tego strasznego napadu. Wreszcie kilka tysięcy tych rozbójników, zapakowanych w butelkę, wysłano do Paryża, do zarządu muzeum historji naturalnej. Tam uczony zoolog, Bertillon, rozpoznał gatunek robaczka. Nazywa się on *clycephagus cursor*. Podał zarazem środek jego tępienia. Wystarczy rozpylenie w pokojach likieru Van Swietena i wody siarczanej. W przeciągu kilku godzin robaczki zniknęły, a mieszkańcy Barneuru wysłali telegram dziękczynny do p. Bertillon.

„Tyras", pies Bismarcka, zwany w Niemczech „Reichshundem" i uwieczniony na wielu portretach żelaznego księcia, padł w tych dniach wskutek starości. Bismarck zawiadomił o tem telegraficznie cesarza Wilhelma II, od którego otrzymał Tyrasa w podarunku.

Uzupełniające wybory dwóch członków rady miejskiej, które się onegdaj odbyły, nie doprowadziły — jak to z góry można się było spodziewać — do żadnego rezultatu. Dzięki powstaniu siedmiu odrębnych komitetów, z których każdy działał na własną rękę i osobnych postawił kandydatów, wybory onegdajsze spowodowały rozstrzelenie głosów. Onegdaj wieczorem tylko w dwóch salach przeprowadzono skrutynjum, w innych salach odłożono tę pracę.

Według pobieżnego obliczenia w onegdajszych wyborach wzięło udział 2929 wyborców; absolutna większość wynosi tedy 1465 głosów. Wyborcy żydowscy, którzy głosowali na rabina Izaka Szmelkesa i przemysłowca Leona Thoma oddali przeszło 1300 głosów. Największą ilość głosów otrzymali nadto dr. Józef Gostyński i Jan Krach, ale obaj prawdopodobnie nie otrzymali również absolutnej większości. Po nich następują Szczęsny Bednarski i dr. Bolesław Mańkowski. Przyjdzie zatem do ściślejszego głosowania między Schmelkesem, Thomem, Gostyńskim i Krachem.

Będziemy zatem mieli jeszcze dwa ściślejsze wybory. Pierwsze d. 26. bm. między Getritzem, Kordysem, Dziwińskim i Gostkowskim, a drugie w późniejszym terminie między Schmelkesem, Thomem, Gostyńskim i Krachem.

Takiego zamieszania w akcji wyborczej nigdy we Lwowie nie było, i jeżeli komitety nie porozumieją się ze sobą, i nie postawią wspólnie kandydatów, łatwo być może, że będziemy mieli jeszcze kilka ściślejszych wyborów.

Instalacja metropolity Czuperkowicza w Czerniowcach odbyła się onegdaj w sposób przepisany, przyczem jako przedstawiciel rządu był obecny prezydent krajowy hr. Goess. Pochód z pochodniami i koncert odpadły z powodu śmierci arcyksięcia Karola Ludwika.

Zamach na kasę teatralną. Złodziejom lwowskim stoi solą w oku kasa teatru hrabiego Skarbka, w której przeczuwają widocznie jakieś bajońskie sumy. W krótkim stosunkowo przeciągu czasu, aonegdaj po raz trzeci włamał się nocą jakiś opryszek do kasy teatralnej, pałając żądzą zagarnięcia złożonej tam gotówki. O ile jednak różowe były jego nadzieje, o tyle czarnem okazało się rozczarowanie, znalazł bowiem po gorliwych poszukiwaniach tylko 5 zł. 20 ct.

Pięć kilo prochu złożył onegdaj na inspekcji policyjnej dorożkarz nr. 51. Proch ten w sześciu paczkach, zapomniał jakiś roztargniony pasażer.

Zbłąkanego chłopczyka lat około sześciu spotkał na ulicy Krakowskiej policjant i sprowadził na inspekcję policyjną. Chłopczyna jest bosy, bardzo ubogo odziany i wie o sobie tylko tyle, że się nazywa Franio.

Zarząd kolarzy „Sokoła lwowskiego" odwołuje zapowiedziany na dzień 24. bm. wyścig drogowy 70 klm. na gościńcu przemyskim, gdyż wskutek trwale panującej słoty stan gościńca tak się pogorszył, iż trenowanie się i urządzenie wyścigu jest niemożliwem.

(3)

QUO VADIS.

(Streszczenie powieści Henryka Sienkiewicza).

(Ciąg dalszy).

Nie czuła, jak Akte wzięła ją za rękę i wprowadziła ją do *triclinium*. Jak przez sen ujrzała tysiące lamp migocących, jak przez sen usłyszała okrzyk, którym witano przybywającego cezara. Okrzyk ten zgłuszył ją, blask olśnił, odurzyły wonie...

Oprzytomniała dopiero przy stole, gdy usłyszała głos znajomy:

„Witaj boska Callino!"

Obok niej siedział Vinicius.

Nie chciał odpowiadać na jej zapytania: nie wie, dlaczego ona jest tutaj, gdyż cezar nie zdaje nikomu sprawy ze swoich rozporządzeń; on wie tylko, że ją ogromnie kocha, że jest szczęśliwy, będąc z nią razem. A ona słuchała słów jego z rozkoszą i chwilami zapominali oboje, gdzie są i co ich otacza.

Ale cezar zwrócił na nich uwagę i przez szmaragd wypukły, którym stale się posługiwał, przyglądał się Lygii. W tej chwili wydał się jej złowrogim i ohydnym, a spojrzenie jego, zwrócone na nią, napełniało ją przerażeniem i wstrętem. Ale Petronius, siedzący obok cezara, już spostrzegł zajęcie, z jakiem ten przypatrywał się Lygii, i chcąc osłabić wrażenie, jakieby na niego jej piękność zrobić mogła, odezwał się z odcieniem lekceważenia: „To ta zakładniczka, którą ty, boski cezarze, obiecałeś Viniciusowi. Ona dobra dla niego, bo dla niego pięknymby był spróchniały pień oliwny, byle ubrany w *peplum* niewieście. Ale ty, esteto niezrównany, jużeś ją ocenił należycie, czytam to w twarzy twojej boskiej: za chuda i w biodrach za wązka." Cezar popatrzył jeszcze chwilę i odjąwszy szmaragd od oka, rzekł: za wązka w biodrach stanowczo. I już więcej nie spojrzał na Lygię.

Niebezpieczeństwo ze strony cezara, zręcznie zażegnane przez Petroniusa — minęło, ale większe groziło Lygii ze strony siedzącego obok niej Marka. Bliskość ukochanej, woń lilji, bijąca od jej ciała, wreszcie wino wypite, wszystko składało się na upojenie, jakie go ogarniało. Pod wpływem krwi gorącej, coraz silniej krążącej w jego żyłach, stawał się coraz śmielszym i natarczywszym. Lygia chciała powstać i uciec, ale pod groźbą gniewu cezara, nie wolno było wstać nikomu, póki on sam nie powstanie.

Tymczasem uczta, dochodząc do końca, zamieniła się w orgję rozpasaną. Szał ogarnął wszystkich; muzyka zmieniła się w bezładny, dziki hałas, upił się cezar, popili się mężczyźni i kobiety. Vinicius, nie mniej pijany od innych, a rozdrażniony oporem Lygii, porzucił wszystkie względy. Nie krył już przed nią, że z jego wiedzą i za jego sprawą została zabraną Aulusowi, że mu ją podarował cezar, że wieczorem przyśle po nią niewolników i zabierze do siebie, że wszystko jedno — dziś czy jutro ona musi do niego należeć. Nieprzytomną, niemal omdlałą obejmował silnemi ramionami i gniótł jej dziewicze usta pocałunkami, gdy naraz jakaś straszna, niepojęta siła odwinęła jego ramiona z taką łatwością, jakby to były ramiona dziecka. Przed nim stał olbrzym nieznany, patrząc na niego zimnemi jak stal niebieskiemi oczyma. Wziął on omdlałą Lygię na ręce i cicho wyniósł ją z *triclinium*. Był to Ursus.

Chłód poranku i starania dobrej Akte przywróciły Lygii przytomność. Ale gdy wspomniała o wszystkiem, co zaszło na tej uczcie ohydnej, ogarnął ją wstyd i rozpacz. Czuła jeszcze na ustach te palące i pełne zwierzęcej żądzy pocałunki, któremi zbeszcześcił ją Vinicius i dusza jej pełna była oburzenia i wstrętu. Więc to on, ten piękny i szlachetny Marek wyrwał ją z rąk opiekunów, więc to on, który stawał się jej tak drogim, tak ukochanym, chce ją pohańbić, chce zrobić swoją nałożnicą. Za nic w świecie! raczej śmierć! i łamała ręce, a czując swoją bezsilność, zalewała się łzami.

Biedny Ursus, z wiernością psa kochający swoją panią, swoją królewnę drogą, zaciskał pięści i całował jej nogi. Przecież w jego rękach żelazo kruszy się, jak drzewo: niech tylko ona pozwoli — on ją wyniesie na rękach z pałacu, jak ją wyniósł z triclinium; zaniesie ją do Aulusów, albo lepiej tam za góry do tych borów ciemnych, gdzie żyją ich bracia Lygowie. On nie pozwoli jej tknąć nikomu, ani Viniciusowi, ani nawet cezarowi, a jeżeli będzie potrzeba, zamorduje obudwu.

Ale Akte, przytomna tym wybuchom rozpaczy, musiała mieć rozum za obojga. Nie pojmowała przytem, dlaczego Lygia, kochająca Viniciusa, nie chce mu się oddać. Choć czytała listy Pawła z Tarsu i znała już w części naukę Chrystusową — była jeszcze zanadto poganką, żeby zrozumieć sromotę tego stosunku. Więc w słowach, pełnych dobroci i słodyczy, starała się przekonać Lygię, że o ucieczce nie może być mowy, że wprawdzie z domu cezara wyjść mogą, ale jego zemsty nie unikną. Zgubią przytem Aulusa-Plautiusa i jego całą rodzinę. Mówiła dalej, że bezpieczniejszym, niż w domu cezara, byłby pobyt w domu Viniciusa, że w każdym razie można go prosić, aby ją wrócił Aulusom, a on, kochając ją, nie odmówi z pewnością...

„Lecz Lygia obsunęła się na kolana, by błagać kogo innego. Ursus ukląkł także i oboje poczęli się modlić — w domu cezara — przy rannej zorzy. Akte po raz pierwszy widziała taką modlitwę i nie mogła oczu oderwać od Lygii, która, zwrócona do niej profilem ze wzniesioną głową i rękoma, patrzyła w niebo, jakby czekając stamtąd ratunku. Świt obrzucił światłem jej ciemne włosy i białe peplum, odbił się w źrenicach — i cała w blasku, sama wyglądała, jak światło. W jej pobladłej twarzy, otwartych ustach, we wzniesionych rękach i oczach, znać było jakieś nadziemskie uniesienie. I Akte zrozumiała, dlaczego Lygia nie może zostać niczyją nałożnicą. Przed dawną kochanką Nerona uchylił się jakby róg zasłony, kryjącej świat zgoła inny, niż ów, do którego przywykła. Zdumiewała ją ta modlitwa w tym domu zbrodni i sromoty. Przed chwilą zdawało się jej, że nie ma dla Lygii ratunku, teraz zaś poczęła wierzyć, że może stać się coś nadzwyczajnego, że przyjdzie jakiś ratunek tak potężny, że i sam cezar oprzeć mu się nie zdoła, że z nieba zejdą jakieś skrzydlate wojska w pomoc dziewczynie, albo że słońce podściele pod nią promienie i pociągnie ją ku sobie. Słyszała już o wielu cudach między chrześcjanami i myślała teraz, że widocznie wszystko to prawda, skoro Lygia tak się modli."

I rzeczywiście było to prawdą. Lygia podniosła się promieniejąca i uspokojona. Podczas modlitwy Bóg zesłał na nią natchnienie. Ona nie będzie nigdy kochanką Viniciusa, ale też nie zgubi Pomponji i Aulusa. Ona ucieknie, ale ucieknie do swoich współwyznawców; oni jej dadzą opiekę i ukryją przed Viniciusem. Ursus pójdzie do biskupa, opowie mu wszystko i wszystko urządzi: odbije ją u niewolników Viniciusa w chwili, gdy ją będą nieść do jego domu. Aulusowie o niczem wiedzieć nie powinni, a dobra Akte nie zdradzi ich. „Na cień matki mojej — odpowiedziała wzruszona Akte — nie zdradzę was, proś tylko swego Boga, ażeby Ursus potrafił cię odebrać."

Ursus udał się natychmiast do chrześcjan, a uspokojona modlitwą i nadzieją Lygia zasnęła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Koncert Teresy Arkel odbędzie się w sobotę d. 23 bm. w sali Domu narodowego, ze współudziałem pp. prof. Fr. Neuhausera i M. Wolfsthala, urządzony staraniem gal. Tow. muzycznego. Program: 1. W. A. Mozart. Arja z opery „Wesele Figara", b) J. Brahms. Canto d'amore, koncertantka. 2. A. Thomas. Romans i Gawot z opery „Mignon", odegra p. prof. M. Wolfsthal. 3. R. Schumann. a) Lagrime quiette, b) Canzone della sposa, koncertantka. 4. P. Sarasate. „Zigeunerweisen", odegra p. prof. M. Wolfsthal. 5. R. Grieg. a) „Ein Traum". b) „E sano il consiglio, koncertantka. 6. F. Ries. I. część ze suity G-dur, odegra p. prof. M. Wolfsthal. 7. a) J. Massenet. Elegja. b) St. Niewiadomski, „Dziewczę z buzią", c) Gall. „Więc kochaj" odśpiewa koncertantka. Początek o godz. 8. wieczorem. Bilety są do nabycia w księgarni Jakubowskiego & Zadurowicza, a w dzień koncertu przy kasie od godz. 7.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe:

Dar. W dniu poświęcenia sztandaru w szkole im Zimorowicza złożyła p. Jadwiga Makusz na potrzeby ubogiej dziatwy tej szkoły kwotę 5 zł. Za dar ten składa Zarząd szkoły serdeczne podziękowanie.

Zmarli.

Franciszka z Szeliskich z Ziemblic Boguszowa, urodzona 1822 roku w Kurowie, zmarła w Krakowie, Była matką ś. p. Henryka Bogusza, prokuratora trybunału apelacyjnego w Krakowie.

Józefa z Sznitkowskich Pawłowska, zmarła 18. kwietnia b. r. w Wolicy komarowej koło Sokala.

Wiktor Klobassa Zrencki, przedsiębiorca naftowy, zmarł 19. b. m. w Skołyszynie.

Jakiel Julian, radca skarbowy, naczelnik administracji podatków bezpośrednich, zmarł nagle we Lwowie na atak serca.

Leon Maciołiński, kierownik szkoły w Dźwiniaczu, zmarł na udar sercowy w 41 r. życia.

W Wiedniu zmarła Emilja z Michalińskich Szumińska, matka znanej śpiewaczki p. Stromfeld-Klaunzyńskiej.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz drugi „Wujaszek Karola", krotochwila w 4 aktach z angielskiego przez B. Johnson'a (dalszy ciąg „Ciotki Karola"); jutro w sobotę po raz ostatni w tym sezonie „Sztygar", operetka w 3 aktach Karola Zeller'a; w niedzielę popołudniu o godzinie 3 na dochód Stow. wzaj. pomocy artystów sceny lwowskiej „Jadzia wdowa", krotochwila w 3 aktach Ryszarda Ruszkowskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Palestrant", operetka w 4 aktach Karola Millöcker'a; w poniedziałek popołudniu o godzinie 3 „Przeor Paulinów", czyli „Obrona Częstochowy", dramat historyczny w 5 aktach Juljana z Poradowa; wieczorem o godzinie pół do 8 „Dzwony z Corneville", operetka w 4 aktach R Planquet'a; we wtorek „Ptasznik z Tyrolu", operetka w 3 aktach Zeller'a; w środę na dochód Arcybractwa N. P. M. Królowej Polski po raz pierwszy Wielkie Oratorjum „Śluby Jana Kazimierza" przez M. Sołtysa; we czwartek „Łapownicy", komedja w 5 aktach A. M. Ostrowskiego. Pierwszy gościnny występ p. Kamińskiego, artysty sceny krakowskiej.

(c) **Z teatru.** Humor, posługujący się błazeńskimi kawałami najgrubszego gatunku, jest wogóle cechą farsy angielskiej, charakteryzuje więc jaskrawo także onegdajszą „premjerę", która wedle informacji autorów ma być dalszym ciągiem znanej we Lwowie i niezasłużenem swojego czasu cieszącej się powodzeniem farsy pt. „Ciotka Karola". Główny motyw komiczny jest ten sam; przebranie się jakiegoś bursza akademickiego za kobietę, szczegóły w guście wskakiwania na stół, potrącania się wzajemnego itd. powtarzają się również z sumiennością, zasługującą na uznanie. Czy publiczność, która wczoraj w dość szczupłej liczbie zapełniła widownię, odniosła jakiekolwiek zadowolenie z tej drugiej edycji słyszanych już raz kawałów, nie zdaje się. Artyści grali dobrze, z humorem, szybko i stanowczo lepiej, niż na to sama rzecz zasłużyła. „Wujaszkiem Karola" był p. Ruszkowski, który uwydatnił należycie komiczny pierwiastek roli, studenta w damskiej toalecie grał dobrze i bez szarży p. Danielewski. Harmonijny ansambl tworzyli pp. Feldman, Walewski, Kliszewski, Swaryczewski, Tarasiewicz, Otrembowa i Biernacka. Zdaje się jednak, że „Wujaszek Karola" mimo bardzo poprawnego wykonania „pomnoży wkrótce grono naszych aniołków".

— P. Kamiński, utalentowany wielce komik sceny krakowskiej przybywa w przyszłym tygodniu do Lwowa i we czwartek wystąpi po raz pierwszy na naszej scenie w jednej ze swych najlepszych ról w „Łapownikach", którą ma grać znakomicie.

Jan Gall, znany kompozytor, przybył do Lwowa na zaproszenie „Echa" i obejmuje dyrygenturę tegoż towarzystwa. Wysokie zdolności i rutyna dyrygencka sympatycznego twórcy tylu wybornych utworów choralnych i prześlicznych pieśni, nakazują wróżyć „Echu" jak najpomyślniejszy rozwój wskutek tego świetnego nabytku.

„Ludu", organu Tow. ludoznawczego we Lwowie, wybornie redagowanego przez prof. dr. A. Kalinę. wyszedł nr. 2 i zawiera: Jan Witort: Jus primae noctis; dr. St. Karnowski: O zniemczeniu Szląska; M. Wysłouchowa: Przyczynki do opisów wsi Wisły w Cieszyńskiem; Fr. Rehor: Poświęcenie mieszkania ruskiego w Galicji (z okolic Żydaczowa); Adolf Strzelecki:(?) Wystawa etnograficzna w Pradze (c. d.); L. Magierowski: Leki używane przez lud polski we wsi Wesołej w pow. brzozowskim; Edmund Kolbuszowski: Materjały do medycyny i wierzeń ludowych zebrane w Zatorze w pow. rawskim; A. Siewiński: Bajka o trzech zaklętych królewnach; Leonard Leeg: Pieśń o Napoleonie I. Rozbiory i sprawozdania; Bibljografja; Sprawy Towarzystwa.

Polka panna Jadwiga Zakrzewska, córka adwokata wiedeńskiego, uczennica prof. Gänsbachera, zaangażowana została od 1. września br. do teatru miejskiego w Frankfurcie nad Menem, jako śpiewaczka opery. Znawcy rokują jej świetną przyszłość.

✝

Arcyksiążę Karol Ludwik.

Lwów 20. maja. (*Z rady miejskiej.*) Z powodu śmierci arcyks. Karola Ludwika, zwołał p. prezydent Mochnacki na dziś wieczorem nadzwyczajne posiedzenie, które zagaił w następujących słowach:

Ciężki i bolesny cios dotknął (*radni powstają*) najmiłościwiej panujący nam dom cesarski i wszystkie ludy monarchji. Zeszedł z tego świata najdostojniejszy arcyksiążę Karol Ludwik w sile wieku. Śmierć nieubłagana wydarła go z pośród szeregów żyjących przy nieutulonym smutku i żalu całego społeczeństwa Mąż to niezwykłych zalet serca i duszy, gorąco miłujący wszystkie ludy monarchji. W szczególności co do naszego grodu i kraju zgasły arcyksiążę nadzwyczajną okazywał dla nas życzliwość i miłość. Bawiąc kilka lat we Lwowie, gdzie pierwsze stawiał kroki w dziedzinie praktyki administracyjnej, pokochał gorąco to miasto i kraj cały i zawsze i wszędzie dawał dowody swej niepomiernej życzliwości dla naszego społeczeństwa. To też żałobnym kirem oblekła się ziemia nasza na smutną i bolesną wiadomość o zgonie nieodżałowanej pamięci najdostojniejszego arcyksięcia. Cześć Jego niewygasłej pamięci!

Panowie uczciliście pamięć Jego, wysłuchawszy mego przemówienia stojąc.

Prezydent zawiadomił, że wystosował do ochmistrza dworu zmarłego arcyksięcia hr. Pejacsevicha, następujący telegram:

Głęboko wzruszone wieścią o zgonie Jego ces. wysokości najdost. arcyks. Karola Ludwika, wierne i wdzięczne miasto Lwów, pomne okazywanej mu zawsze łaskawej życzliwości ze strony najdost. zmarłego, składa najpoddańsze i najgorętsze objawy współczucia u stóp najdost. arcyksiężnej-wdowy.

Drugi telegram wystosował p. prezydent do posła Piętaka we Wiedniu, z prośbą o zamówienie wspaniałego wieńca z napisem: „Nieodżałowanej pamięci najd. arcyks. Karolowi Ludwikowi — wdzięczny Lwów."

Rada przyjęła zatwierdzająco do wiadomości powyższe zarządzenia, a następnie na wniosek p. prezydenta uchwaliła wysłać deputację złożoną z pp. prezydenta Mochnackiego, pierwszego delegata Michalskiego i radnego Bardasza. Do deputacji tej przyłącza się we Wiedniu posłowie dr. Piętak i dr. Roszkowski, jako radni miasta Lwowa.

Po tem na znak żałoby zamknął p. prezydent posiedzenie.

* * *

Marszałek krajowy Stanisław hr. Badeni i członkowie wydziału krajowego dr. Józef Wereszczyński i dr. Damjan Sawczak wyjechali wczoraj jako deputacja reprezentacji kraju do Wiednia, celem wzięcia udziału w pogrzebie arcyksięcia Karola Ludwika.

* * *

Dziś dnia 22. t. m. odbędzie się w kościele ewangelickim o godzinie 11. przed południem żałobne nabożeństwo za spokój duszy ś. p. arcyksięcia Karola Ludwika.

* * *

Na ręce namiestnika księcia Eustachego Sanguszki złożyli wczoraj kondolencje z powodu śmierci ś. p. arcyksięcia Karola Ludwika: Konsul niemiecki oraz deputacja lwowskiej izby handlowej i przemysłowej, złożona z wiceprezydenta izby Piepesa, członków izby Baczewskiego i Długoszewskiego oraz sekretarza Veltze'go.

* * *

Imieniem reprezentacji miasta wyjechali wczoraj popołudniu na pogrzeb arcyksięcia Karola Ludwika o godzinie 3. do Wiednia: pp. prezydent Mochnacki, pierwszy delegat p. Michalski i radny p. Bardasz,

* * *

Żałobne nabożeństwo za spokój duszy arcyksięcia Karola Ludwika odbyło się wczoraj o godzinie pół do 10. rano w archikatedralnym kościele gr. kat. św. Jerzego. Ponieważ ks. kardynał Sembratowicz odbywa obecnie wizytację dziekanatu szczerzeckiego, przeto nabożeństwo w asystencji licznych członków kapituły odprawił prepozyt kapituły infułat ksiądz Andrzej Bielecki.

* * *

Krakowska akademja umiejętności postanowiła wysłać z powodu śmierci swego protektora adresy kondolencyjne tak do cesarza, jak do arcyksiężnej Marji Teresy. Również imieniem akademji zostanie złożony wieniec na trumnie zmarłego arcyksięcia.

* * *

Przed 5 laty — opowiada *Pest. Lloyd.* — postanowił był arc. Karol Ludwik zakupić dla siebie dobra na Węgrzech. Wnet też nabył od hr. Keglicha olbrzymią posiadłość Kiss-Tapolcsany, w komitacie Bars, zawierającą 15.000 morgów lasu; 3.000 morgów pola ornego i 200 morgów urodzajnych winnic. Klejnotem jednak tej posiadłości jest zamek, imponująca budowla w stylu rokoko, która dominuje nad romantyczną doliną Zsitvy. Ze szczytów zamku w ubiegłych wiekach powiewał dumny sztandar Rakoczych, założycieli jego. We wrześniu 1890 odbył się wjazd arcyksiążęcej pary do nowej posiadłości. W czasie uczty, wydanej przez arcyksięcia, dostojna małżonka jego arc. Marja Teresa, przypijając do obecnego w charakterze gościa, Józefa Szlavy'ego, odezwała się w te słowa: „Wypijam ten kielich pomiędzy nami, cicho, na powodzenie Węgrów." Na to odparł Szlavy z uśmiechem: „A ja ten toast podam cicho do wiadomości publicznej." Arcyksiążę, jakkolwiek sięgał już sześćdziesiątki, nie ulakł się jednak mozołu nauki i zapragnął posiąść język węgierski w piśmie i słowie. Pierwszym jego nauczycielem był pewien Kapucyn, Węgier rodowity, którego arcyksiążę poznał był przed laty w Reschenau na kuracji i który na życzenie jego dość często odprawiał w tamtejszym kościele mszę św.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 21. maja. Jak donosi *Vaterland* arcyksiążę Franciszek Ferdynand d'Esté nie weźmie udziału w pogrzebie ojca, ponieważ lekarze chcą go uchronić od dalszych wzruszeń.

Wiedeń 21. maja. Otwierając posiedzenie rady kolei państwowych poświęcił minister Guttenberg kilka słów gorącego wspomnienia zmarłemu arcyksięciu.

Wiedeń 21. maja. *Wiener Ztg.* ogłasza, iż żałoba dworska po arcyksięciu Karolu Ludwiku trwać będzie sześć tygodni, od 22. b. m. począwszy, a to cztery tygodnie gruba, dwa tygodnie zaś lekka.

Kraków 21. maja. Uroczyste nabożeństwo żałobne za duszę śp. arcyksięcia Karola Ludwika, w nieobecności księcia biskupa ks. Puzyny, odprawił dzisiaj o godzinie 9 rano w kościele Marjackim wikarjusz jeneralny ks. prałat Gawroński.

Deputacja akademji umiejętności, mianowicie prezes hr. Stanisław Tarnowski i sekretarz jeneralny rektor dr. Stanisław Smolka, udaje się dzisiaj do Wiednia.

Wiedeń 21. maja. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand powróci zaraz po pogrzebie ojca swego arcyksięcia Karola Ludwika do Territet, w Szwajcarji.

Wiedeń 21. maja. *Politische Correspondenz* donosi, że ze względu na krótkość czasu obce dwory nie wyszlą książąt krwi na pogrzeb arcyksięcia Karola Ludwika, lecz polecą tylko ambasadorom swoim w Wiedniu reprezentować je na tym pogrzebie.

Wiedeń 21. maja. Deputacja 7go pułku ułanów, którego właścicielem był zmarły arcyksiążę, złożyła wspaniały wieniec na jego trumnie.

Wiedeń 21. maja. Dziś złożono na trumnie wieniec od wydziału krajowego Galicji i do Koła polskiego. Oba wieńce mają napisy polskie.

Wiedeń 21. maja. Członkowie rodziny cesarskiej i wszystkich rodów arystokratycznych odprawiali wczoraj ciche modły u zwłok arcyksięcia Karola Ludwika.

Wciąż nadchodzą depesze kondolencyjne z zagranicy.

Tutejsze towarzystwo sztuk pięknych urządziło wczoraj manifestację żałobną z powodu śmierci arcyksięcia, który był protektorem tego towarzystwa.

Berlin 21. maja. Z powodu śmierci arcyksięcia Karola Ludwika zarządzono czternastodniową żałobę dworską.

Moskwa 21. maja. Minister spraw zagranicznych ks. Łobanow przybył wczoraj do ambasadora rosyjskiego ks. Lichtensteina złożyć kondolencję z powodu śmierci arcyksięcia Karola Ludwika w imieniu cara i rządu rosyjskiego. Osobiście składali swe kondolencje prawie wszyscy rosyjscy wielcy książęta i obcy książęta.

Moskwa 21 maja. Z powodu śmierci arcyksięcia Karola Ludwika kazał car odwołać zapowiedziany na wczoraj capstrzyk. Odwołano także festyny, jakie się miały odbyć w ambasadzie austrjackiej.

Rada państwa.

Posłowie morawscy odnowili kompromis co do mandatów delegacyjnych i wysyłają do Budapesztu pp. Chlumetzky'ego, Kleina, Prombera i Żaczka, jako zastępców pp. Engla i Kulpa.

W wyborach do delegacyj wspólnych, które się mają odbyć w piątek 22. b. m. prawdopodobnie liberalni posłowie nie wezmą wcale udziału. *Neue fr. Presse,* donosząc o tem, powiada, że od lat dziewięciu zawsze przychodził między liberalnymi i niemieckimi narodowcami do skutku kompromis, dzisiaj jednak niemieccy narodowcy zawarli sojusz z klerykałami i chrześcijańskimi socjalistami. Jeden mandat otrzyma p. Richter, drugi p. Gessmann, o trzeci zaś ubiega się p. Pernerstorfer, stojący po za stronnictwami, i prawdopodobnie go otrzyma.

(Telegramy „Dziennika Polskiego")

Wiedeń 21. maja. (*Z izby posłów*) Wczorajsza dyskusja o podatku gruntowym zaznaczyła się niezwykłą mową ministra skarbu, mową która wobec przemożnego wpływu reprezentantów rolnictwa w izbie i ciągłego żądania ulg dla rolnictwa, bezwzględnie i jasno odsłoniła całą sytuację finansową w państwie. Minister uznał w zupełności ciężkie położenie rolnictwa i zapowiedział szeroką akcję na jego korzyść, równocześnie jednak zaznaczył, że rozdrabnianie akcji na opusty, które nikogo poratować nie mogą nie podźwignie rolnictwa, a skarb państwa narazi na powrót do gospodarki deficytowej.

Wrażenie mowy było o tyle większem, o ile nikt nie oczekiwał tych rewelacyj.

Rząd — rzekł minister — uznając ciężkie położenie rolnictwa, zaproponował opust jednego miljona, który następnie na żądanie komisji podniósł do $1\frac{1}{2}$ miljona. Obok tego projektował rząd szeroką akcję na korzyść rolnictwa. Fundusz meljoracyjny podniesiony być miał z 750 000 na na miljon, a 10 miljonów miał rząd w ciągu niedługiego okresu czasu oddać ministrowi rolnictwa, ażeby przy pomocy spółek rolniczych trwale rolnictwo podnieść. Inwestycje te w połączeniu z opustem po $1\frac{1}{2}$ miljona rocznie wyniosłyby w ciągu lat 15 razem $57\frac{1}{2}$ miljona. Dziś żądają wpływowe stronnictwa podwyższenia opustów do $2\frac{1}{2}$ miljonów. Rząd musi zastrzedz sobie decyzję, czy dążyć ma do zniżenia jednakże tego opustu na $1\frac{1}{2}$ miljona, czy w przeciwnym razie nie przedłożyć ustawy do sankcji, czy też, co jednak mniej jest prawdopodobne, zaakceptować ma uchwałę izby. W żadnym razie na wypadek przyjęcia wyższego opustu nie mógł by rząd przedsięwziąć projektowanej szerokiej akcji na korzyść rolnictwa.

Mówca przedstawia położenie finansowe państwa. Nadwyżki kasowe (*Cassa Ueberschuesse*) stały się już legendą. W zeszłym roku nie wydaliśmy 5 miljonów renty amortyzacyjnej i wykupiliśmy 10 miljonów asygnat salinarnych, to razem jest 15 miljonów. W r. 1897, a szczególnie 1898, kiedy rozpocznie się amortyzacja pożyczki na wiedeńskie koleje, znajdziemy się w bardzo smutnem położeniu. Podwyższenie płac urzędniczych nic temu nie winno. Jest to akcja odrębna, którą rząd przeprowadzi w tej izbie, a jeżeli ta izba odrzuci, o ile będzie jeszcze u steru, w przyszłej. Panowie żądacie ciągle nowych ulg i wydatków, a cofacie się przed podatkami, czy życzycie sobie powrotu do deficytu?

Uchwalenie zwiększonego opustu stworzy absolutną konieczność podwyższenia podatków pośrednich. Podatek od piwa, wódki, cukru będzie podwyższony, bo podwyższony być musi. (*Poruszenie*). Innego sposobu uniknięcia deficytu, a uwzględnienia wszystkich życzeń — nie ma.

(*Głos:* A zwyżki kasowe?)

Minister: Zwyżki kasowe są fikcją, dotychczasowe preliminarze w poszczególnych ministerstwach nie zupełnie były ścisłe (*nicht vollständig reell*), zdarzały się więc częste przekroczenia. Dochód preliminowano wprawdzie niżej, ale wydatki wskutek ciągłych domagań się izby przekraczano.

Minister gotów jest uwzględnić każde do uwzględnienia możliwe życzenie stronnictwa izby, czy jakiejkolwiek klasy społecznej, ale nigdy nie podda się żądaniu przywrócenia gospodarki deficytowej. Temu żądaniu odpowie kto inny lub też izba da dzisiejszemu rządowi środki potrzebne dla żadania budżetowi silnej podstawy. Niechaj więc izba, głosując nad tym paragrafem pamięta o konsekwencjach, to jest, że rząd zaniechać by musiał dalszej akcji na korzyść rolnictwa. Podwyższenie podatków pośrednich, i bez tego konieczne, musiało by w wyższym jeszcze nastąpić stopniu. (*Oklaski. Żywe poruszenie w całej izbie*).

Po krótkiej dyskusji uchwalono przejście do rozprawy szczegółowej, poczem posiedzenie do wieczora przerwano.

Wiedeń 21. maja. (*Z izby posłów. — Posiedzenie wieczorne.*) Posiedzenie rozpoczęło się od przemówienia p. ks. Fryderyka Schwarzenberga, który polemizując z ministrem Bilińskim, skreślił w ponurych barwach ruinę rolnictwa i sądził, że jeżeli izba uchwali rocznie o jeden miljon opustu więcej, to nie może to jeszcze być powodem do wstrzymania akcji na korzyść rolnictwa. Właściwie rzeczy biorąc, cały podatek gruntowy jest nieusprawiedliwiony.

Po odpowiedzi min. Bilińskiego, która pod względem rzeczowym była tylko powtórzeniem już raz wygłoszonego zdania, przyjęto paragraf pierwszy i rozpoczęto dyskusję nad dalszymi paragrafami aż do 17., wkrótce ją jednak przerwano.

P. Hoffmann interpelował rząd w kwestji powołania urzędników prywatnych do narad nad zaopatrzeniem tych urzędników na wypadek starości lub kalectwa.

Wiedeń 21. maja. Antisemiccy posłowie z Dolnej Austrji obstają przy tem, aby posłom liberalnym nie dać żadnego mandatu do delegacyj wspólnych.

Wiedeń 21. maja. Izba panów obradować będzie także we środę nad reformą wyborczą. Reforma podatkowa zostanie załatwiona przez izbę panów jeszcze w bieżącej sesji.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 21. maja. Minister skarbu wydał instrukcję o zakresie działalności krajowych inspektorów podatkowych w Galicji, w Czechach i na Morawach. Mają oni podczas podróży służbowych baczyć na to, czy reskrypt ministra skarbu, tyczący się zachowania władz skarbowych wobec publiczności jest stosowanym. Mają się oni informować o życzeniach ludności w szczególności zaś naczelników gmin. W kwestji sprawowania urzędu przez władze i urzędy skarbowe przy wniesionych zażaleniach mają się ci inspektorowie informować w krótkiej drodze, udzielać wskazówek, ewentualnie zdawać relację do władz wyższych.

Wiedeń 21. maja. Rada kolei państwowych rozpoczęła wczoraj posiedzenia. Po sprawozdaniu p. Struszkiewicza przyjęto do wiadomości komunikaty rządu o uchwałach przeszłorocznej sesji, poczem min. Guttenberg oświadczył się przeciwko wnioskowi członka rady Gregora, aby utworzyć osobną dyrekcję ruchu w Czerniowcach.

Berlin 21. maja. Dzienniki opowiadają, iż natychmiast po nadejściu depeszy cesarza niemieckiego do Faure'a z kondolencją wskutek katastrofy kolejowej w Algierze, pokazał Faure depeszę tę ambasadorowi rosyjskiemu, aby otrzymać podobną depeszę od cara. Gdy ta nadeszła, opublikowano obie depesze razem. Jako rewanż za tę przysługę, radził ambasador prezydentowi, aby carowę-wdowę powitał na granicy francuskiej.

Rzym 21. maja. Sąd wojenny na jenerała Baratieriego odbędzie się w połowie czerwca w Adi-Kaje, a składa się on z dwóch jenerał-poruczników, czterech jenerał-majorów i pułkownika. Przewodnictwo objął jenerał Dalmayno. Baratieri jako swego obrońcę wybrał młodego kapitana inżynierji Cantoniego.

Paryż 21. maja. Książę Filip Orleański zapowiedział, iż pragnie czynów i w tym celu w przeciągu ośmiu dni postara się stanąć w Paryżu. Wobec tego bonapartyści w swoim organie *Autorité* wyrażają życzenie, aby w ten sam sposób postąpił i książę Wiktor Napoleon Bonaparte.

Wiedeń 21. maja. Radca rachunkowy rządu krajowego w Czerniowcach Emil Kaczmarowski, otrzymał tytuł i charakter starszego radcy rachunkowego.

Wiedeń 21, maja. Giełda poprawiła się wczoraj trochę wskutek tranzakcyj na pokrycie, jakie poczynił Berlin. Nawet pesymistyczna mowa ministra Bilińskiego nie mogła powstrzymać zwyżki

Paryż 21. maja. Podczas wczorajszego przedstawienia opery zaczął się palić przewód elektryczny, wskutek czego urwała się żelazna kontrawaga pająka, przebiła kopułę i spadła na najwyższą galerję w amfiteatrze. Jedna kobieta zabita, cztery osoby ranne. Przedstawienie przerwano, publiczność opuściła teatr w porządku.

Wiedeń 21. maja. Cesarz przyjął na audjencji burmistrza Strohbacha i wyraził swą radość z powodu, iż nareszcie przywróconą została autonomja gminna.

Burmistrza Strohbacha przyjęli następnie ministrowie hr. Gołuchowski i hr. Badeni.

Rzym 21. maja Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu oświadczył podsekretarz stanu Bonin, że najmniejszej podstawy nie ma pogłoska, jakoby prefektura apostolska w Erytrei miału być zniesiona Zarazem oddawał Bonin najwyższe pochwały zbawiennej działalności misjonarzy, pracujących w kolonji afrykańskiej.

Sprawozdawca budżetowy skonstatował, że w ciągu dwóch ostatnich lat skutkiem zwiększenia się dochodów, a zredukowania wydatków państwowych, budżet Włoch poprawił się o 150 miljonów lirów, tak, że 20 milj. lirów na wyprawę afrykańską można było pokryć z bieżących dochodów bez uciekania się do nadzwyczajnych środków.

Rotterdam 21. maja. Strejkujący wyładowywacze okrętowi postanowili wrócić do pracy.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 21. maja.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 346·—, Węg. Kredyty 370 50, Anglobanki 155·—, Wiedeński „Bankverein" 136·—, Unjony 231·—, Laenderbanki 247·—, Sztacbany 342·—, Lombardy 92 25, Elbethale 274·—, Kolej północno-zachodnia 264·—, Tytuniowe 172·—, Rima 226 50, Alpiny 73·50, Renta majowa 101 30, Węg. renta koronowa 48 95, Losy tureckie 55·—, Marki niemieckie 58·75, na czerwiec 58 77.

Berlin 21. maja. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwaną *Wiener Parität*). Kredyty 217·50 (346 87), sztacbany 145 75 (341·96), lombardy 39 90 (92 91), Disconto 206 50. Usposobienie mocne.

Frankfurt 21. maja. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński, tak zwana *Wiener Parität*). Kredyty 294 87 (347 06), sztacbany 294·75 (342 07) lombardy 80 50 (93 14) Laura 157·10, Harpener —·—, Disconto 206 90. Usposobienie słabsze.

TELEGRAM GIEŁDOWY.

Wiedeń, dnia 21. maja godz. 2. min —.

Akcje kred.	346·87	Gal. obl. prop	97 40
Alpiny	74 90	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	371 —	Akcje tytoń.	172·—
Anglobanki	155 75	4%. Poż. kraj.	
Unjony	281·50	z r. 1893	97 35
Ludwiki	—·—	Elbethale	275 —
Nordbany	—·—	Länderbank	250 25
Lombardy	93 —	Renta zł. węg	122 50
Losy tureckie	55 60	Bankvereiny	137 50
Staatsbany	343·12	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	288·—	Ruble	127 75

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów dnia 21. maja 1896 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 218·— do 222·—. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 287 -- do 292·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. I. emisji 388·— do 358·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w a. 210·— do —·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200· - do 203 —. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 250·— do 260 —.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat. 99·80 do 100·50 Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 50 lat. po 200 koron 96·60 do 97 30. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·50 do 101·0. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kredyt. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 98·20 do 98·90. Tow kredyt. gal ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·70 do 98 40. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 56 latach 97 50 do 98·20.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·20 do 97·90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·— do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do 102·70. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a III. em. 99 90 do 100·60. Pożyczki krajowej 6% w. a. 105·— do —·—. Pożyczki kraj 4½% w. a 100 — do 100 70. Pożyczki kraj 4% w. a. z roku 1891 97·— do 97·70 Pożyczki kraj 4% po 200 koron = 100 zł. w. a. z roku 1893 97·20 do 97 90.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 25·— do 27·—. Miasta Stanisławowa od 42· - do —·—.

V. Monety. Dukat ces 5·60 do 5·78. Napoleond'or —·— od 9·50 do 9·60. Półimperjał 9·60 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel rosyjski papierowy 1·27.— do 1·28·—. 100 marek niem. 58·50 do 59 —.

NADESŁANE.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite

po 1½ centa od wyrazu.

Adwokat dr. Rosenbusch w Dolinie poszukuje koncypienta.

Koncypienta poszukuje adwokat dr. Dandaczek w Nisku. 364

Story na wałkach samoczynnych płócienne w pasy i gładkie tanio poleca *A. Krzysztofowicz*, we Lwowie, plac Halicki l. 2.

Francaise diplomeé avec langues etrangeres cherche position stable au pour les vacances. S' adresser: Stowarzyszenie nauczycielek Rynek 10. 392

3.000 pokoi **tapet** na składzie okazyjnie tanio poleca *A. Krzysztofowicz*, we Lwowie, plac Halicki l. 2. 259

Za 1800 zł. obok Lwowa nowy dom, ogród sprzedam. Adres wskaże administracja „Dziennika Polskiego“. 393

Willa z ogrodem w Brzuchowicach do najęcia. Bliższe: Łyczakowska 15, stróż wskaże. 394

Mam do sprzedania **parę klaczy** gniadych dobrze ujeżdżonych wysokości 163 ctm., również powóz półkryty w dobrym stanie; Stojałowski w Parzczynie o. p. Dembica. 395

Rękawiczki angielskie, damskie i męskie. Spinki, Szpilki do krawatów ozdobne. Wyroby skórzane poleca po najumiarkowańszych cenach

JAN CHLEBOWNIK

ul. Halicka l. 4, obok kaplicy Boimów.

Jaszczyszyna handel został przeniesiony tuż naprzeciw do Narodnego Domu obok cerkwi, wskutek tego wyprzedaję garderobę męzką, damską, mundurki dla studentów, resztki na różne ubrania. Poszukuje sukien spacerowych, broni, 1 maszyna itp. **Płaci gotówką.**

Biedna uczenica lwowskiego konserwatorjum, pozbawiona wszelkich środków do życia, prosi szlachetne osoby, ażeby raczyły jej dopomódz swemi datkami do ukończenia studjów. Łaskawe dary przyjmuje administracja „Dziennika Polskiego.“

Rządca dóbr, teoretycznie wykształcony, rolnik z 22-letnią praktyką, zdolny zastąpić nawet właściciela w zupełności, obecnie sam usługi wymówił, — poleca się od 1. lipca 1896. Na żądanie może wcześniej służyć. W. Chyćko, Sądowa Wisznia. 267

Mieszkania i sklepy

po 1 cencie od wyrazu.

2 duże frontowe pokoje na I. piętrze na interes do wynajęcia ul. Halicka l. 7.

2 frontowe pokoje na I. piętrze ulica Kilecza 9 A) zaraz do najęcia.

Kochanowskiego 10, pokój frontowy, kuchnia zaraz do wynajęcia.

W Delatynie

w najpięknem położeniu (na Herysi) jest do wynajęcia na sezon letni dom o 4 pokojach z przynależytościami, z wybornym domowym wiktem lub bez wiktu.

Bliższa wiadomość w drukarni „Dziennika Polskiego“. 1503 1—3

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ulica Kopernika liczba 2.

Skład przedmiotów treści religijnej.

Tak długo jak zapas wystarczy sprzedaje wysortowane

książki do nabożeństwa

niżej połowy ceny wartości.

Wincenty Kuczabiński

Lwów, ul. Kopernika l. 2.

Buhajki

pełnej krwi holenderskiej, wieku 12 do 17 miesięcy, ma na sprzedaż na żywą wagę 1532 1—3

Zarząd dóbr w Rozwadowie nad Sanem. Stacja kolejowa, telegraf i poczta w miejscu.

Zarząd dóbr Hryniowce

p. Tłumacz

ma na sprzedaż bardzo dobre wina francuskie, koniaki i likiery pochodzące od firmy A. Braunens & Comp. w Bordeaux.

Bliższa wiadomość:

w Zarządzie dóbr Podhorce p. Stryj.

Fabryka przetworów drzewnych i wełny drzewnej

JÓZEFA ROSNERA

poleca własnego wyrobu

deszczułki podłogowe dębowe, jaworowe i sosnowe

w całkiem suchym stanie i jak najstaranniej wykonane; a jako nowość

WEŁNĘ DRZEWNĄ

do wyrobów tapicerskich do opakowania szkła, porcelany, jako ściel stajenną i t. d.

po cenach fabrycznych.

Zamówienia przyjmuje kantor firmy w Hotelu Francuzkim we Lwowie, przy placu Marjackim l. 5. 1441 1-35

Kompletne wyprawy kuchenne, meble żelazne,

z możliwie najwyższym opustem przy większym odbiorze, poleca

Piotr Chrząstowski

handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).

Wysoki zarobek

dla porządnych panów. Oferty pod: „Verdienst“ do ekspedycji anonsów Schalek w Wiedniu.

Co jest Feraxolin?

Feraxolin jest znakomicie skutecznym środkiem do czyszczenia plam, jakiego dotychczas świat nie znał. Nie tylko plamy z wina, kawy, rdzy i farb olejnych, ale nawet plamy ze smarowidła do wozów znikają z zadziwiającą szybkością z najbardziej zabrudzonych materyj.

Cena 20 i 35 ct.

We wszystkich sklepach galanteryjnych, perfumeryj, dreguerjach i aptekach dostać można. 1346 1—34

DOBRA

w środkowej Galicji przy głównym szlaku kolejowym położone o 600 morgach pól i łąk, są zaraz z wolnej ręki do sprzedania.

Bliższej wiadomości udziela adw. dr. **Stanisław Angerman** w Przemyślu.

Kuferki i Kufry damskie i przybory do podróży

otrzymał w wielkim wyborze magazyn nowości

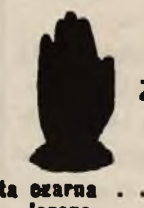
„A LA VILLE DE PARIS“

Gabryela Starka

plac Marjacki 11.

Wyłączny skład kufrów patentowanych trzcinowych, lekkich, trwałych.

MONOPOL



HERBATA Z RĄCZKĄ.

Nr. I.	Herbata czarna . . .	zł. 2·—
„ 1½	„ lepsza . . .	„ 2·40
„ 2.	Neschae Melange . .	„ 2·80
„ 2½	Victoria	„ 3·20
Herbata familijna		„ 3·40
Lisa Sin Melange		„ 3·60
„ Pia Melange		„ 4·—
Pia Futschow Melange Mandaryn		„ 5·—
Okruchy po zł. 1·40, 1·60 i 2 zł.		

za pół kilo.

Spis miast i handlów,

gdzie te herbaty nabyć można po cenach oryginalnych, które na każdej paczce są wydrukowane:

BOCHNIA: J. Michnik, Ch Ring; BÓBRKA: M. Zuch, H. Probst; BUCZACZ: K. Rogoziński; BOLECHOW: P. Schindler; CZORTKÓW: M. Brennholz; CHODORÓW: E. Laubgross; CIĘŻKOWICE: A. Klimontowski, F. Podobiński; CIESZANÓW: J. Lehrer, S. Spiegel, S. Schmückler; CZERNICHÓW: J. Michna; CHRZANÓW: P. R. Singer; DĄBROWA: M. Goldberg, M. Klausner, J. Nowak; DOBROMIL: H. Markiewicz; DEMBICA: S. Serednicki; GORLICE: M. Bodner, S Birn, J. Rudzki; GRZYMAŁÓW: E. Ćwierzewicz; GRYBÓW: A. Muszyński, J. Mordarski; HALICZ: J. Ormezowski; HORODENKA: D. Dollinger, M. Dögler, HUSIATYN: M. Rejmański; JASŁO: J Polak i Syn, Jette Weinfeld, E. Weisenfeld; JAWORÓW: St. Lachowicz, E. Rzepecki; JEDLICZE: C. Stefan; KALWARJA: J. Sattler, J. Modelski; KAŁUSZ: J. Korytowski; KAMIONKA STRUM: J. Sklenka; KĘTY: K. Zabrzewski; KAŃCZUGA: M. Piestrak i Sp; KOŁOMYJA: A. J. Kicuł; KOLBUSZOWA: Fr. Goldammer; KORCZYNA; Fr. Gonet; KOROPIEC: M. Kaziów; KRAKOWIEC: L. Elster, M. Schachter; KROŚCIENKO: L. Dzianott; KROSNO: Z. Jaśkiewicz, Aleks. Kumer; KRZESZOWICE: F. Buzdygar; ŁAŃCUT: J. Cetnarski;

LWÓW: W. Bażant, ul. Halicka;

LUTOWISKA: St. Czarnecki; LISKO: Moszczeński; LIMANOWA: E. Rezwadowski i Syn; MAKÓW: R. Turyczyn; MIELEC: A. Dębicki, A. Kleinmann, A. Pawlikowski, E. Weidling; MONASTERZYSKA: K. Dögler; NADWÓRNA: J. Kisielewski, M. Krasowski; NAROL: S. Redlich; NIEMIŁÓW: St. Truskolask; NIŻNIÓW: E. Zarębina; NISKO: M. Kara-NOWY SĄCZ: W. Olexy; NOWY TARG: J. Geldfluger; OLESZYCE: J. Kamiński, J. Klahr; OTTYNIA: W. Błocki; OŚWIĘCIM: J. Moser; PRZEWORSK: Anaszkiewicz, K. Chomicki, St Rejmański, J. Jung; PILZNO: W. Mieszkowski, A. Schönwetter; PODHAJCE: L. Kocek; PRZEMYŚL: E. Machalski, A. Faliszewski, E. Krug; PRZECŁAW: A. Sadowski; RADYMNO: S. Friedmann; RAWA RUSKA: H. Mund, E. Schaffer; ROZWADÓW: S. Felsen; RUDNIK: Fr. Chmielowski; RZESZÓW: J. Kostkiewicz; RUDKI: F. Tursa; SAMBOR: L. Bukietyński, W. Manski; SANOK: K. Dissel; SĄDOWA WISZNIA: F. Kula; SZCZUCIN: J. Kupiec; SĘDZISZÓW: S. Enker; SIENIAWA: M. Engelberg, M. Michalski Towarzystwo spożywcze; STARY SĄCZ: B. Holländer, A. Kumor; SUCHA: E. Krupka; SZCZUROWA: J. Kopiński; SKAŁAT: J. Tannenbaum; STRUSSÓW: M. Rutka, A. Rutka; TARNOBRZEG: S. Engelberg, N. Giżyński, H. Fleischer, W. Garfunkel, L. Safir; TARNÓW: T. Scharf, T. Pawłowski; TUCHÓW: S. Podobiński; TREMBOWLA: P. Markowski, B. Westfalewicz; TARNOPOL E. Franz; USTRZYKI: W. Rutkowska; WADOWICE: J Pohl; WIETRZNO: S. Rittner; WIELICZKA: W. Koch; WOJNICZ: M. Konieczny, K. Nodzyński; ZAKOPANE: Kam Baum, J. Reinisz; ZAKLICZYN: M. Szymanowicz; ZARZECZE: L. Rozański; ŻÓŁKIEW: J. Olearczyk; ZŁOCZÓW: Z. Bukowski; ŻYWIEC: A. Waniek; oraz **prawie we wszystkich Kółkach rolniczych w kraju** 1208 1—?

Jeżeli gdzie nie można dostać, proszę się udać wprost do

Magazynu herbat

JULJUSZA GROSSEGO W KRAKOWIE,

Rynek gł., Pałac Spiski.

Dr. Med. W. Kretowicz

ordynuje

w Karlsbadzie

mieszka

Stadt Warschau Kaiserstrasse

COGNAC

francuzki z najsławniejszych firm, również COGNAC austrjacki firmy: Bergor Volk & Comp. po zł. 2 i 2·50 flaszka poleca handel

ST. MARKIEWICZA

we Lwowie.

Wykaz wolnych pomieszkań i sklepów wychodzi w miesiącu dwa razy zawsze 5 go i 25-go.

Bezpłatnie

wykazy te rozdają

Biuro dzienników

L. PLOHNA

ul. Karola Ludwika 9

i Handel galanterji

M. Weina

pl. Trybunalski l. 1.

Za 1 zł. rocznie mogą właściciele realności, jak i odnajmujący poszczególne ubikacje przez cały rok **ogłaszać** wolne mieszkania i lokale w tym **bezpłatnie** rozdawanym wykazie. 1535 1—3

Zgłoszenia do tego wykazu przyjmują **L. Plohna** biuro dzienników i ogłoszeń ul. Karola Ludwika l. 9. i handel galanterji **M. Weina**, pl. Trybunalski l. 1.

ŻEGIESTÓW

w Galicji nad Popradem, stacja pocztowa i kolejowa, telegraf w miejscu. 1596 1—10

Najsilniejsza szczawa żelazista, skuteczna w chorobach kobiecych i anemji.

Lekarz zdrojowy Dr. WŁ. HOJNACKI.

Pora kąpielowa trwa od 20. maja do końca września.

Kąpiele borowinowe, żelaziste, hydropatyczne i Popradowe.

Woda Żegiestowska znajduje się we wszystkich wielkich składach wód mineralnych.

Herbata z Brodów!!!

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą



HERBATĘ ROSYJSKĄ

z tegorocznego zbioru majowego poleca handel

W. ADAMOWICZA

w Brodach

1 funt „Familijnej“ bardzo dobrej . .	zł. 1.40
1 f. „Melange de Moskau“ w oryg. opak. najl.	2.50
1 f. „Imperial“ cesarskiej w oryg. opakow.	3.50
1 f. Wysiewków z najlepsz. herbat kwiatow.	1.20
Znakomita KAWA „Siriusz“ franco 5 kilo . .	9.50

Herbata z Brodów!!!

ZMIANA LOKALU.

Od 22 lat istniejący przy ulicy Halickiej l. 17

Magazyn zegarmistrzowsko-jubilerski

połączony z dwiema pracowniami

Juliana Dąbrowskiego

został przeniesiony z dniem 1. maja 1896 r.

do składu przy ulicy Teatralnej liczba 7

vis-à-vis głównej bramy wschodowej kościoła Archikatedralnego.

KANTOR WYMIANY

c. k. uprzyw. galic. akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie papiery wartościowe monety

po kursie dziennym najdokładniejszym, nie licząc żadnej prowizji.

Jako dobrą i pewną lokację poleca: 1011 1—?

4% listy hipoteczne koronowe,	4½% pożyczkę krajową galicyjską,
4½% listy hipoteczne,	4% pożyczkę kraj. gal. koronową,
5% listy hipoteczne premjowane,	4% pożyczkę propinacyjną galicyjską,
4% listy Towarz. kredytowego ziemskiego,	5% „ „ bukowińską,
4½% „ Banku krajowego,	4½% pożyczkę węgier. kolei państwowej,
4% listy Banku krajowego,	4½% „ propinacyjną węgierską,
5% obligacje komunalne Banku krajowego,	4% węgierskie obligacje indemnizacyjne

i wszelkie renty austrjackie i węgierskie,

które te papiery Kantor wymiany Banku hipotecznego zawsze nabywa i sprzedaje

po cenach najkorzystniejszych.

UWAGA: Kantor wymiany Banku hipotecznego przyjmuje od P. T. kupujących wszelkie **wylosowane, a już płatne miejscowe** papiery wartościowe, tudzież **zapadłe kupony za gotówkę, bez wszelkiego potrącenia;** zaś **zamiejscowe,** jedynie za potrąceniem rzeczywistych kosztów. Do efektów, u których wyczerpały się kupony, **dostarcza nowych arkuszy kuponowych,** za zwrotem kosztów, które sam ponosi.

KOMPLETY OPRAWNE

„ŚWIATA W OBRAZACH“

są do nabycia

w Administracji „Dziennika Polskiego“

po zł. 6·30 ct. (z przesyłką pocztową zł. 7)

jak długo zapas wystarczy.

APTEKA

Piotra Mikolascha

we Lwowie

1006 b 1—?

poleca własnego wyrobu

Musujące wody lecznicze

a mianowicie:

Wodę alkaliczną gazową, zastępującą w zupełności wody Selcerską, Bilińską, Emską itp. Cena 16 centów.

Wodę bromową gazową, niezrównaną tak dla stosunkowo przyjemnego smaku, jak i dla zawartości soli bromowych. Cena 18 centów.

Wodę jodową gazową, zawierającą większą ilość soli jodowych, jak najmocniejsze wody rodzime. Cena 18 centów.

Wodę gorżką gazową, wyszczególniającą się tem, że nie zawiera niepotrzebnych, żołądek obciążających składników. W smaku jest nieskończenie przyjemniejszą jak wody Hunyadi Janosz, Victoria itp. Cena 16 centów.

Wodę litową gazową. Cena 16 centów.

Wodę salicylową gazową. Cena 18 centów.

Wodę żelazową gazową, przewyższającą tak co do smaku, jakoteż skuteczności, wszystkie wody rodzime, żelazo zawierające. Cena 16 centów.

Lemoniadę angielską gazową. Najprzyjemniejszy i najłagodniej działający środek przeczyszczający, dla organizmów delikatnych, i nieznoszących środków chemicznych i niesmacznych. Cena 35 centów.

Wodę magnową przeciw zgadze, i nadmiernym kwasem w żołądku. Cena 16 centów.

BUHAJKI

oryginalnej rasy Schwyz po najlepszych tylko krowach przychowane 5 do 13 miesięczne po 45 ct. za kilogram żywej wagi na sprzedaż w Zarządzie dóbr w Tłumaczu.

Uczeń

z ukończoną 6 kl. gimnazjalną, znajdzie korzystne umieszczenie w aptece w Krościenku nad Dunajcem obok Szczawnicy, pierwszeństwo uzyskiwie z paromiesięczną praktyką od 1. sierpnia b. r.

WINO

stołowe węgierskie

1 litr 58 ct., 4 litry 2 zł. 20 ct.

polecają

MUSIAŁOWICZ & JANIK.

Dzierżawa folwarków.

W dobrach Andrzeja hrabiego Potockiego Kamionka strumiłłowa pod Lwowem wydzierżawione zostaną z dniem 1 Lipca br. z wolnej ręki w drodze pisemnych ofert sześć folwarków obejmujących razem:

2857 morgów 1515 □° gruntu ornego,
1369 morgów 1369 □° łąk polnych i
438 morgów 191 □° łąk przednich nad Bugiem wraz z budynkami, dwiema gorzelniami rolniczemi i wszelkiemi inwentarzami.

Panowie oferenci mogą swoje oferty przedłożyć tak na dzierżawę w całości, jak i na pojedyncze folwarki.

Bliższych wiadomości udziela na żądanie Dyrekcja dóbr Andrzeja hrabiego Potockiego w Kamionce strumiłłowej, gdzie też wystawione są do przejrzenia ogólne warunki dzierżawy. 1520 1—5

Powieść W. hr. Łosia.

Drugie wydanie

głośnej powieści

W. hr. ŁOSIA

„Zięciowie domu Kohn et Cie“

będzie wkrótce wyczerpane. 5

Skład główny: we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta.
„ „ w Krakowie u Gebethnera i Sp.

Kupujemy i sprzedajemy wszelkie papiery wartościowe, jak:

listy zastawne, prjorytety, akcje i losy

po najprzystępniejszym kursie

i wymieniamy: **ruble, marki, franki itp.** po kursie dziennym.

PROMESY

do wszystkich ciągnień.

Ubezpieczenia losów

od straty przy wylosowaniu z najmniejszą wygraną.

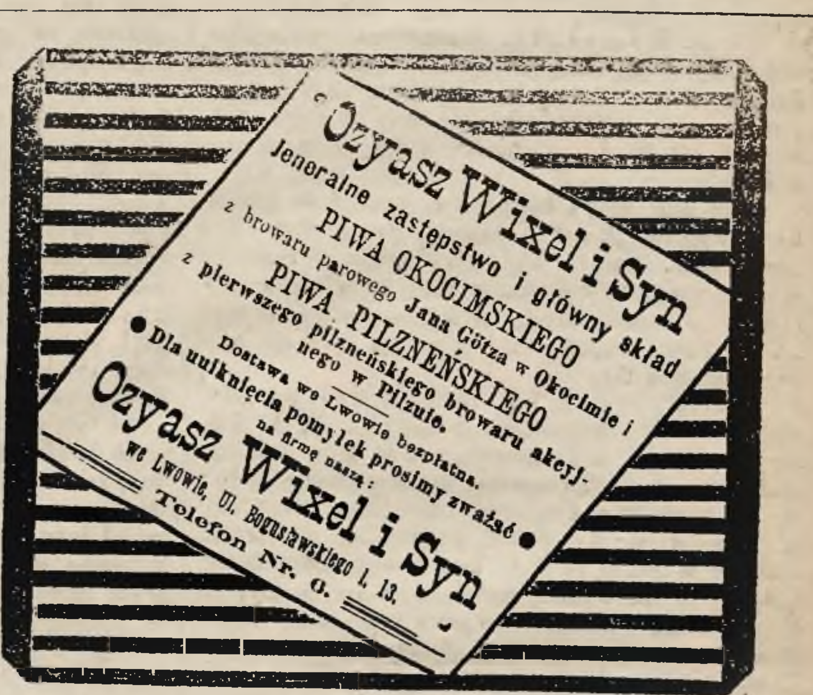
Losy na spłaty miesięczne jak najtaniej.

Zlecenia z prowincji wykonujemy odwrotną pocztą nie doliczając żadnej prowizji. 1078 1—?

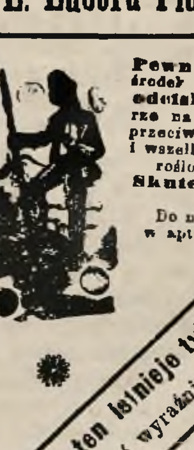
Towarzystwo bankowe i kantoru wymiany

SCHELLENBERG & KREYSER

Lwów, plac Halicki 1.



L. Lusera Plaster dla turystów!



Pewnie i szybko działający środek przeciw **nagniotkom, odciskom,** t. z. twardej skórze na podeszwie i pięcie, przeciw **brodawkom** i wszelkim twardym naroślom skórnym. **Skutek poręcza się.** Do nabycia w aptekach.

Plaster ten istnieje tylko w jednej wielkości po 60 ct.

Należy żądać wyraźnie **Lusera** plastra dla turystów.

Liczne uznania leżą do dyspozycji!

w głównym składzie rozsyłkowym

Apteka

L. Schwenka

w Meidling pod Wiedniem.

Tylko wtedy prawdziwy, jeżeli każdy przepis użycia i każdy plaster zaopatrzony jest obok stojącą marką ochronną i podpisem: należy przeto baczyć na to i **falsyfikaty zwracać napowrót.**

We Lwowie: J. Mikolasch, J. Beiser, H. Blumenfeld, Z. Rucker, J. Wewiórski, R. Rappaport, K. Krzyżanowski; **w Krakowie:** C. Wiszniewski, J. Trauczyński, L. Rosner, W. Redyk, C. Jahr, E. Stockmar; **w Kopyczyńcach:** M. Bedera; **w Przemyślu:** J. Lepiankiewicz, J. Nahlik; **w Sokalu:** E. Wysoczański; **w Gródku:** Ig. Heschelles; **w Brodach:** W. Landesberg, M. Kullak; **w Czortkowie:** L. Noss; **w Kołomyi:** A. Sidorowicz, Ed. Stenzel i K. Br. v. Witosławski; **w Stanisławowie:** J. Macura, A. Amirowicz, dr. A. Beil; **Nowy Sącz:** St. Pawłowski; **w Tarnowie:** M. Adler, J. Sokalski, F. Leszczyński, J. v. Niesiełowski; **w Mielówce:** J. Reisner; **w Czerniowcach:** v. Alth, dr. J. W. Barber; **w Stryju:** K. Jahr; **w Żurawie:** J. L. Tomaszewski.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem Franciszka Kattnera.